

# Stanko powstaniec

Epizod dramatyczny z Powstania styczniowego  
w trzech aktach

opracował

ks. dr. Franciszek Harazim

Salezjanin.



Nakładem Inspektoratu ks. ks. Salezjanów  
w Oświęcimiu (Małopolska).



OSOBY:

Stanko Kończyc ✓

Pan Koczobut, porucznik ✓

Adolf, jego syn ✓

Dawid Goldberg ✓

Maciej Bartoszewicz, kosynier ✓

Adam Czerny (Czekuta)

Czesław Błoński ✓

Jan Borek

Inni powstańcy. ✓

Rzecz dzieje się na Podlasiu w roku 1863.

W lasach łukowskich. Obozowisko powstańców. Mała polana: w środku dęb: na nim z przodu zawieszony duży, stary krucyfik. Pod dębem dookoła kilka stopni z drzewa, służących do modlitwy — do wypoczynku — do obrad. Na prawo gasnące ognisko. Noc czerwcową. Księżyc rzuca na scenę skąpe, blade światło.

*(Prawa i lewa strona sceny od aktorów.)*





AKT I.  
Wieczorem.

SCENA I.

Bartoszewicz, Błoński, Borek, Powstańcy.

(Gdy kurtyna się podnosi, Błoński stoi pod dębem, karabin na ramieniu, ładownica z przodu i zdaje się kogoś czekać. Borek kłęczący przy ogniu i słucha. Bartoszewicz stoi prosto w głębi i pytająco, melancholijnie patrzy na niebo. Kilku pali. — Obraz. — Wielka cisza leśna.)

**Bartoszewicz** (*wola na hasło*). Uh! uh! uh!

(*W głębi lasu odpowiada kukanie puszczyka*). Uh! uh! uh!

**Bartoszewicz** (*idzie naprzód*). Niechaj czuwa nad nami święty Mikołaj cudotwórca i Marja Częstochowska! Czaty nie śpią... Moskali bać się nie potrzebujemy... W razie czego damy im bobu!

**Błoński**. Słowo daję, że rodzona sowa oszukałaby się...

**Borek**. Ręczę, iż na całym Podlasiu nie masz drugiego chłopca, coby tak znakomicie udał kukanie puszczyka jak nasz ptasznik Zyzio!

**Błoński**. Dzięki Bogu, że jak widać, ścieżki i drożyny jeszcze nie obsadzone: dopóki puszczyki nasze kukają, Moskali nie masz... Moskale muszą spać.

**Bartoszewicz** (*podnosi głowę*). Wolno chłopcy: ptasznicy nasi czuwają, ale także Kozacy nie śpią, wiercie mi chłopcy.. nie śpią zbereźniki, albo jeżeli śpią, to tak jak my chłopcy... z oczyma otwartymi!

**Błoński**. U kaduka! kiedyż skończy się to borykanie z barbarzyńcami moskiewskimi? niech djabeł porwie wszystkie sotnie kozackie!

**Borek**. Już to takie nasze życie. Cały Boży dzień tułać się i kryć po lasach jak bestja, a w nocy spać pod gołem niebem, w ustawicznym niepokoju i trwodze, żeby ci Moskal nie wpał na kark i nie wyprawiał tańca piekielnego.

**Błoński**. Słusznie mówisz, Janie; kryć się i tułać obdarty, wymęczony, zgłodniały, gorzej niż dziady...

**Bartoszewicz**. Chłopcy, młodzi jesteście, ale wytrwać nam trzeba w zaczętej walce.

**Borek**. Zabijamy się ustawicznie i bez skutku: Moskal nas siecze, wypiera i morduje jak bydło... a my lejemy krew, marnujemy się prawie bez nadziei!

**Błoński**. Dostyc nam tej walki powstańczej bodaj tymczasem... w razie czego wrócimy... ale obecnie wprost niepodobna.

**Bartoszewicz** (*ciszej — tajemniczo*). Cicho chłopcy! jacyście rychliwi! Nie rychtujcie się tak łatwo, i lekko! Baczcie, że usłyszeć was może pan porucznik!

**Błoński** (*tak samo*). Prawdę mówicie, Macieju! Pan porucznik nie żartuje! Biada, jeśliby co zauważył...

**Borek**. „Obowiązek! powinność! wierność świętej sprawie nadewszystko, chłopcy! Wierność Ojczyźnie i ufnosć w Bogu!“ — Doprawdy, gdy tak mówi, kulawyby nie uleżał..

**Bartoszewicz**. I nie tylko tak mówi, ale także tak rychtyk czyni... Choćbym się, chłopcy, zestarzał jak Matuzal, nie zapomnę tego nigdy! Działo się to w noc na wilję Zwiastowania Najświętszej Paniienki. Na błoniach pod Koszynkami wrzała straszliwa walka... Naszych prowadził pan dziedzic... a jak bił Kozaków, o Boże. Powiedzielibyście, Czarniecki wali Szwedów — taki srogi był i straszny, jak o Czarnieckim po-



wiadają... Moskale ustępowali pod natarciem wiary... także kosy były w robocie... oj proste kosy naszel... Niewiele brakowało do czystej Babilonji i ucieczki Kozaków... aż tu nagle... Rany Boskie! luna na niebie czerwona... „Panie dziedzicu — wołam jak opętany — Biały Dwór w płomieniach! zamek pański w płomieniach! Moskale podpalili Biały Dwór!” Pan dziedzic spojrzął... stał się blady jak śmiertelnica.. Wielki Boże! myślałem, że trupem padnie z żalu o żonę i córki... Myślicie, chłopcy, że się wrócił.. że zostawił Kozaków i leciał gasić?..

**Kilku.** Naturalnie.

**Bartoszewicz.** Nie znacie go! „Dzieci — woła głosem wielkim — nie ustąpimy ani kroku! w Moskali! bij!” Ach moiściewy! były wtedy w robocie i strzelby i szable i kosy: szło się jak na żniwo. — Ale mnie serce pęknać chciało o panie na zamku. — Panie dziedzicu — odzywam się do niego — ależ na miłość Boską, nich pan pomni na panią dziedzicową!.. na córki! Kozacy, to jak djabył wściekle, z piekła wypuszczone!.. Święty Mikołaju, co się tam dzieje!..

**Kilku (blisko).** Cóż pan porucznik?

**Bartoszewicz.** Widziałem, że drżał... jak dąb srogi drżał cały, gdy wichura go łamie... Myślałem, że polecą... rychtyk nie poleciał. „Dzieci, bić a nie oszczędzać!” I sam strzelał i rąbał zacieklej niż wprzódy. Ani nie patrzył na lunę i na pożar okropny... W chwilę potem Kozacy byli pobici kompletnie! Kto jeszcze żył, krył się lub zmykał co żywo... Kosynierzy łowili resztki... Pan dziedzic leciał do zamku, czarny od potu, od dymu — krwią zbryzgany. Oddział przedni leciał z nim —... ja także leciałem, ale wydać nie mogłem... Gdy wszedłem do Białego Dworu, Kozaków już nie zastałem: zabudowania gorzały jeszcze... Na podwórzu zamkowym w kałuży krwi leżały panie... Rany Boskie! co za widok, chłopcy! co za widok! na wieki go nie zapomnę. Nad ich trupami,

w krwi klęczał człowiek niemy z bólu i przerażenia... Już wiecie chłopcy, kto to był! Kto wtedy widział pana porucznika, ten go nigdy nie zapomni!..

**Błoński (oddycha).** Ach, naprawdę, że dobrze przyrównaliście go do Czarnieckiego! Żeby się tacy ludzie na kamieniu rodzili.

**Borek.** Jużci! gdyby więcej takich, to Kozacy jużby w Polsce nie hulali.

**Bartoszewicz.** Niestety! przysłowie powiada, że dwóch żołędzi nie można znaleźć na dębie jednakich; zauważyliście chłopcy, że pan Adolf wcale nie podał się na ojca?

**Kilku (ciszej).** Adolf —?

**Bartoszewicz.** Ano tak! pan Adolf. Nie chcę powiedzieć, że to zły panicz; owszem w gruncie dobry jest i śmiały... Jenó jak mi się zdaje, wojenka nie bardzo mu się podoba... wolałby uganiać się w koszyńskowskim borze... polować na sarny i bażanty... bawić się na biesiadach i na tańcach...

**Błoński.** Młodzież lubi się bawić, panie Macieju... A potem ma dopiero dwadzieściamię lat... wychowany w wygodach i swobodach...

**Bartoszewicz.** Niechby ciebie babski urok! Przecie dla młodych to wojenka.. młodzi lubią się przekomarzać i wrogom zasadzki stawiać... Czy nie tak, Czesiu Błoński?

**Błoński (skrobie się po głowie).** Nie myślę go usprawiedliwiać, ale co pańskie wychowanie, to nie jest na wojenkę, panie Macieju...

**Borek.** Ja wam coś więcej powiem. Adolf jeździł po Francji, po Niemczech.. uczył się wiele i naszczytał i naszczytał się wiele...

**Kilku.** Cóż stąd?

**Borek.** Stąd wynika, że w głowie ma pełno fantazji i szumu... Trzeba wam wiedzieć, koledzy, że w książ-



kach drukują się rozmaite rzeczy... idee... słowa góbrzmiące, co snadno zawra ają ludziom głowy. A potem nastali mędracy, filozofowie... co uczą równości wszystkich stanów... braterstwa wszystkich narodów... że wszyscy jesteśmy równi... wszyscy bracia.. (*skrobie się po głowie*). Krótko mówiąc filozofowie, co gotowi cały świat do góry nogami przewrócić...

**Bartoszewicz.** Ano... a przecie rychtyk Adolf jest szlachcicem — to jegoby równość taka kosztowała...

**Borek.** Pytajcie się owych filozofów!... Adolf zaś lubi mówić o rewolucji europejskiej.. o wielkiem, jak on je zowie, posłannictwie Słowian... My tego nie rozumiemy...

**Kilku** (*przeczy głową*).

**Bartoszewicz.** Eh! (*krzaka*). Nowinki niemieckie. (*Milczenie — pauza*). Wszelako jedna rzecz mię trapi. Pan Bogusz widział, dwa dni może temu, panicza Adolfa rozmawiającego z owym żydem przekłym. —

**Kilku.** Z Dawidem Goldbergiem?

**Bartoszewicz.** Tak chłopcy, z Dawidem Goldbergiem. Żeby to cholera zabiła takie bezbożne stworzenie!.. A panicz z nim rozmawiał potajemnie... z tym zdrajcą i szpiegiem Moskali... trapi mnie to, chłopcy!

**Kilku** (*otacza kosyn era*).

**Błoński.** To jeszcze chyba dużo nie dowodzi... Wiem, że innym razem panicz dał mu soloną odprawę...

**Bartoszewicz.** Być może — ale coś mnie w sercu gryzie... nie podobają mi się schadzki panicza z tym żydem... (*Błoński chce mówić — kosynier mu broni*.) Nie powiadam, jakoby już rychtyk coś się święciło...

**Borek.** Chyba go nie podejrzycie o rzeczy złe, panie Macieju?

**Bartoszewicz** (*niekontent*). Nikogo nie podejrzewam. Ale choćbyście mi wszyscy kazanie prawili całą godzinę, nie przekonacie mnie inaczej. —

**Kilku.** O czym nie przekonamy pana Macieja?

**Bartoszewicz** (*j. w.*) Że pan Adolf wcale nie podał się na ojca... że wojny naszej nie lubi... że tak jest podobny do pana porucznika, jak ty Błoński i ty Borku, z waszemi kościskami i czuprynami do mojej Ewki, co to jest najładniejsza dziewczyna w całym Koszynkach.

**Błoński.** Och ba! z Ewką waszą mierzyć się nie myślimy.

**Borek.** Zresztą gdyby siebie pan Maciej ujrzał w stawie przy świetle księżycy, możeby nam kości ani czupryn na oczy nie wymiatał...

**Błoński** (*prędko — ciszej*). Cyt! pan porucznik idzie.

(*Ruch wielki. — Wszyscy wstają.*)

## SCENA II.

Ciż i pan **Koczobut**.

**Koczobut** (*w milczeniu obchodzi scenę — patrzy na niebo — słucha — zbliża się wolno do grona zamysłony*). Syn mój jeszcze nie wrócił?

**Bartoszewicz.** Od rana go niemasz... zdaje się, że z jazdą swoją ruszył w Lubelskie, bo na południe jechał, nieprawda chłopcy?

**Kilku.** Tak jest.

**Koczobut.** Wiem dobrze. W Lubelskie pojechał, aby zasięgnąć wieści o kompanji Lelewela Borelowskiego... Oby nam tylko przywiózł dobre! Lelewelowi dotychczas fortuna, zdaje się, sprzyja... Z Galicji czerpie znaczne i świeże posiłki... I nam ma pomóc bić Moskali.



**Błoński.** Jużby też był czas, żeby nam pomogli! —

**Koczobut.** Czerny także nie wrócił?

**Borek.** Nie, panie poruczniku!

**Koczobut.** Dziwne to. Już blisko dwa tygodnie, jak wybrał się w Kieleckie i w Radomskie, aby zasięgnąć języka o tamtejszych postępach naszej sprawy — o ruchach Chmielińskiego... Czachowskiego... Jeziorańskiego. Powinienby już wrócić.

**Bartoszewicz.** Biedny Czekuta! Kto wie, czy nie wpadł w ręce Kozaków, a w tym wypadku — Panie, świeć jego duszy!

**Koczobut.** Ufajmy, że nie? Chmieliński i Czachowski dużo tam dokazują i Moskali bez ustanku podjazdami trapią.

**Błoński.** W każdym razie dziwić nas musi jego zwłoka.

**Borek.** Tyle łajdactwa włóczy się obecnie po drogach, że chyba cudem jeno człowiek ująć zdoła z tych niebezpieczeństw.

**Koczobut.** Czerny odważny jest i przebiegły... łatwo złapać się nie da.

**Błoński.** Także my odważni jesteśmy... może nie mniej od Czernego... Niech się pan porucznik nie gniewa —!

**Kilku (z głową spuszczoną).** Błoński ma rację!

**Błoński.** Ale gdy niedola człowieka przycisnie, wtedy odwaga żadna nie pomoże... choćby człek miał nogi i ręce granitowe!

**Borek.** Choćby człowiek nie dosypiał, nie jadł... krew przelewał i obdarty chodził... jak niedola przycisnie, odwaga nic nie pomoże.

**Błoński.** Także nas nieszczęścia prześladowają... nie wiadomo, kiedy będzie koniec. *(zbl za się trwoźnie do porucznika).* Rozmawialiśmy tutaj przed chwilą

między sobą... ot tak dla zabicia czasu... że raz przecie skończyć się musi ta wojna nieszczęsna... nieprawda, panie poruczniku?

**Koczobut (podnosi czoło)** Święta wojna, chłopcze, a nie nieszczęsna! Wojna o wolność Ojczyzny, chłopcze, to święta wojna — święta jak Boży sakrament... pamiętaj to, Czesławie! Bóg policzy Polsce naszą ofiarę!

**Błoński (zaambarasowany.)** Nie chciałem powiedzieć jakoby... ale bądź co bądź, panie poruczniku... przyznać trzeba, że lew moskiewski zbyt nas miażdży... że prawie trudno się bronić w naszych warunkach.

**Kilku (z głową spuszczoną).** Błoński ma rację!

**Koczobut (groźnie).** Znajdują się między wami uciekinierzy! *(Pauza).* Nikt z was nie wie, co w przyszłości nas czeka... dlaczego wąpicie? Wytrwać nam trzeba aż do końca! W górę czoła i ufność w Bogu i w ostateczny triumf dobrej sprawy! — Czerny lada chwila przyniesie nam wieści o innych oddziałach... Obowiązek, chłopcy, i wierność świętej sprawie! *(słychać kukanie blisko)* Cyt! nieba nam go zsyłają.

**Bartoszewicz (biegnie w tył).** Uh! uh! uh!

*(Pauza. Zjawia się Czerny z czołem obwiązaniem skrwawioną chusteczką — sfatygowany, staby, z rękoma opadającymi).*

### SCENA III.

Czerny i ciż.

**Wszyscy (z okrzykiem)** Czerny —?!

**Czerny (w milczeniu siada na stopniach pod dębem).**

**Wszyscy (otaczają go trwoźni).** Cóż nowego?



**Czerny** (z głową spuszczoną). Ah, panie poruczniku! — ah, chłopcy! koniec świata! dla Polski niemasz ratunku!

(Pauza. Powtańcy cofają się przygnębieni).

**Koczobut** (żywo). Raniono ciebie?

**Czerny** (wskazuje ręką na czoło). Oh nie, panie poruczniku... proste draśnięcie! Nie mającę... zdrów jestem... Oh Boże! gdyby to jeno tyle...

**Wszyscy** (zbliżają się). Co widziałeś? mów! opowiadaj!

**Koczobut**. Mów! Jak wiedzie się naszym?

**Czerny** (podnosi głowę). Panie poruczniku, jak długo żyję, nie widziałem takiej klęski... takiego sputoszenia! Koniec świata, powiadam... koniec świata! Nie może być inaczej! (chwytą głowę w dłonie, rozpaczę pelen).

**Koczobut** (niespokojny). Mów jaśniej! tłumacz się jaśniej!

**Czerny** (wstaje). Moskwa rozjątrzona naszym oporem, puściła na kraj nasz potwora Czengerego z armją rozpasanego żołdactwa... Nic przed nimi się nie ostoi: jeno rzezie widziałem, gwałty, pożogi!

**Bartoszewicz** (oburzony). Rany Boskie!

**Czerny**. Trzeba widzieć! trzeba widzieć! kamień na kamieniu nie pozostanie. Czengery każe mordować bez litości — wieszać, palić i hulać... i hulać. Wszędy jeno gwałt — rzeź — pożoga! Wioski spalone... miasta splądrowane.. na drogach pełno trupów nagich, okropnie pokaleczonych. Oh, trzeba widzieć! to nie wojna, to koniec świata! Oh, trzeba widzieć te matki i córki płaczące... tułające się po polach i lasach w strasznym obłąkaniu! To nie wojna — to koniec świata — to okropność! Kielecka ziemia... Radomska ziemia pełna zgliszcz i ruin,

spalenizny! Czengery tam ugania z Kozakami jak djabeł po piekle — pali — wiesza — morduje — hula, okropnie hula... zgroza! okropność!! (*szloch tamie mu głos*). Mówię wam, bracia — niema... niema nadziei! (*siada znowu i głowę spuszcza w dłonie*). Powstańcy ruszają się osłupieni, zrozpaczeni).

**Koczobut** (*sam złamany — z siłą*). Nie rozpaczajcie, chłopcy! Czerny przesadza. Widzicie, że głowę ma pokrwawioną... gorączka przez usta gada. Ból przedstawia mu sprawę naszą czarno — okropnie czarno. Z Czengerym djabeł — z nami Bóg! Djabeł przemóc nie może. Wiernie wytrwać nam trzeba przy Bogu i Ojczyźnie do ostatka! Bóg ofiary te nam policzy... i Polsce policzy! (*słychać szmer kroków w oddali*). Ktoś zbliża się do nas! (*patrzy prędko w głąb na lewo — z radością*). Chwała Bogu! Adolf wrócił. (*patrzy znowu*). Biegnie! biegnie! prawdopodobnie z dobrą wraca nowiną. (*do powstańców kontent*). Podnieście głowy, dzieci, bo djabeł przemóc nie może! Dla świętej sprawy, dla Ojczyzny słodko się walczy i umiera!

**Adolf** (*nadchodzi prędko z lewej strony*).

#### SCENA IV.

**Adolf Koczobut** i ciż.

**Koczobut** (*biegnie naprzeciw synowi — ściska go*). Bywaj, Adolcie! bywaj, Adolcie! Jakie wieści niesiesz! Lelewel bije Moskali?

**Adolf** (*tragicznie smutno*). Pobito go!

**Kilku**. Pobito Lelewela?

**Adolf**. Pobito go zupełnie... Niedobitki ratują się ku granicy. Klęska — ucieczka — popłoch..., gdyż Moskwa szaleje!



**Koczubut.** A dowódcy? Borelowski? Niary? Chodorowski?

**Adolf (ponuro).** Uciekli! ucieczką ratowali się przed śmiercią okropną i haniebną.

**Kilku (hataślwie).** Cóż z nami będzie?

**Czerny.** Mówiłem: sąd ostateczny nad Polską! Gaśnie dla nas wszelka nadzieja!

**Koczubut (z siłą).** Kto żywy, niech nie rozpacza! W górę serca! Sprawa nasza jest sprawą Bożą, a Bóg nigdy nie przegrywa. Obowiązek i wierność przysiędze nadewszystko!

**Adolf.** Jak to ojcze... myślisz na przekór —?

**Koczubut (dumnie).** Wytrwać chcę na stanowisku aż do końca — choćby się całe piekło buntowało!

**Adolf.** Wybacz ojcze... lecz losy naszego powstania —

**Koczubut (z ogniem).** Losy naszego powstania są w rękę Bożem, chłopcze! Nie zapominaj, że na Bożych jesteśmy ordynansach!... Bóg trzyma w rękę swoim losy wszystkich narodów: jedności nam trzeba! wytrwałości! wiary!

**Czerny (tymczasem rozmawia żywo z Błońskim i z powstańcami. — Kosynier ich hamuje — wysuwa się naprzód).** Mnie się zdaje, panie poruczniku i także koledzy moi tak myślą, że obecnie darmo już walczyć i darmo umierać... ponieważ teraz djabeł światem rządzi.

**Inni (z głową spuszczoną).** Tak jest, djabeł światem rządzi!

**Czerny (ponuro).** Djabeł wcielony w Czengerego. —

**Adolf.** I w Muławiewa. Widzisz ojcze, że także Czerny odradza... a Czerny wojny ani Moskali się nie boi. Walczyć dalej w tych warunkach niepodobna.

**Inni (j. w.)** Tak jest, niepodobna!

**Adolf.** Jedna tylko zostaje droga ratunku.

**Koczubut (z godnością).** Jaka?

**Adolf (zimno).** Ustąpienie! wycofanie się!

**Koczubut (oburzony — groźnie).** Uciezka! srom! chciałeś powiedzieć. Zdrada Ojczyzny i onej sprawy, dla której tyle krwi i tyle łez już popłynęło!

**Adolf.** Nie rozumiałem —

**Koczubut (gniewny).** Ustąpienie! Dezercja sromotna! — I ty mi to radzisz... ty, synu mój? Adolfie, z jakim czołem staniesz przed tymi, co za Polskę walczyli?

**Adolf.** Powstanie upada... upaść musi! Gwiazda Lan-giewiczza zgasła... brak nam wodza naczelnego...

**Czerny.** Romanowski poległ... Padlewskiego rozstrzelano...

**Błoński.** Narbutt padł pod Dubiczami.

**Koczubut.** Z Bogiem i z ludem zwyciężymy!

**Adolf.** Z ludem? Słyszałeś, ojcze, o Sołowijówce? jak chłopstwo powstańców osaczyło niby gromada głodnych wilków... jak ich pomordowało okrutnie za to, że przyszli mu głosić złotą hramotę?

**Koczubut.** Nemezis dziejowa nas karze... ale nie wszystek lud taki!

**Błoński.** Cóż my —

**Koczubut (uderza nogą).** Dostyc tego!

**Adolf.** Wybacz ojcze! Zawsze ciebie słuchałem, ślepo słuchałem. Pozwól, iż dzisiaj przed tobą się otworzę!.. Gdy to powstanie się zaczęło — (waha się) lekkomyślnie... dla powodów —

**Koczubut (z ogniem).** Dla powodów wielkich i świętych, których ty, chłopcze, nie rozumiesz i których tobie krytykować ani potępiać niewolno! Wiesz



ty, co Warszawa, co Polska, co Litwa cierpiała pod rządem najezdniczym? Ile tam nikczemności się dopuszczano? ile gwałtów, świętokradztw popełniono? .. Ty, synu mój, nie jesteś przekonany, nie wierzysz w sprawiedliwość i świętość naszej sprawy?!

**Adolf** (*uparcie*). Lekko myślnie wzięto się do tej sprawy. Rewolucji wielkiej czekać było trzeba! Braterstwo ludów nas wyzwoli... gdy trony chwiać się będą. Idea słowiańska nas dźwignie z upadku i na czele Słowian postawi... Sami od siebie powstać nie zdołamy.

**Koczubut**. Sami od siebie powstać nie zdołamy... idea nas dźwignie! Gdybyś w sobie nosił ideę obowiązku, ideę wierności — ideę honoru,aby ciębie dźwignęła i nie namawiałbyś mnie do hańby i zdrady. Gdy ojczyzna kona, gdy kraj cały jest pod bronią, ty myślisz o wielkiej rewolucji — o cofaniu się — o złożeniu broni? Synu, w tobie nie bije krew twoich dziadów. Niedowiarstwo i płochosć takich jak ty, gubią naszą sprawę. Walczyć nam trzeba aż do ostatka — mężnie — nieugięcie, jak walczył Kościuszko... i wszyscy wielcy bohaterowie nasi! Jeżeli polegniemy, wszyscy polegniemy, z honorem polegniemy — jak przystoi Polakom... i przykład i poświęcenie po sobie zostawimy, które przyszłe pokolenia rozgrzewać będzie... aż wybije godzina! Upaść może także naród wielki, ale zginąć tylko zniewieściał, gnuśny..., nikczemny!

**Adolf** (*j. w.*) Nie rozumiem, ojcze, jak nas prowadzić możesz na rzeź dla przykładu?

**Koczubut** (*surowo*). Adolcie, milcz!

**Adolf** (*urazony*). Nie mogę milczeć w tej chwili, ojcze! gdy Polska powstała. i ja powstałem — i ja walczyłem z wami nie ostatni. (*szmer potwierdzający wśród powstańców*). Ale teraz, gdy walczyć nam każesz wbrew nadziei... wbrew rozpacz, nie mogę

z toba się zgodzić — nie możemy walczyć... nie będziemy walczyć... gdyż to z szaleństwem graniczy! (*Rzuca karabinek na ziemię. Inni powstańcy chciałiby naśladować przykład Adolfa, lecz wstrzymuje ich groźne spojrzenie wodza. Czują, że Adolf za daleko się posunął i wstyd ich bierze i trwoga.*)

**Koczubut** (*z godnością — spokojnie do Adolfa*). Gdybyś był dzieckiem, otrzymałbyś chłostę, ale masz swój wiek. (*surowo*) Adolcie, bierz sztucer — i precz z moich oczu! (*ruchem uroczystym wskazuje na prawo*).

**Adolf** (*zaambarasowany, upokorzony podnosi karabinek jak krnąbrne dziecko i wychodzi na prawo*).

**Koczubut** (*do powstańców*). Jeżeli kogo z was tchórz obleciał — niech ucieka! (*Wychodzi na lewo. Powstańcy stoją zawstyżeni. Kosynier patrzy na nich z współczuciem.*)

Kurtyna spada.

---



AKT II.

Przed północą.

Dokoracja ta sama.

SCENA I.

**Czerny, Bartoszewicz, Błoński, Borek, Powstańcy.**

(Siedzą na stopniach pod dębem ospali, zniechęceni. — Bartoszewicz obchodzi obozowisko i czuwa. — Pauza. — Naraz daleko w głębi na lewo, wśród uroczystej ciszy nocy słychać czysty, wesoły śpiew mazurka:)

„Głupi Moskał myśli, że mu będziem służyć,  
Pójdziem do powstania, aż się będzie kurzyć“.

(Śpiew powtarza się przerwami).

**Bartoszewicz** (*patrzy w tę stronę*). Święty Mikołaju!  
a to rychtyk w noc śpiewać musi jakieś dziecko..  
o głupim Moskału. Dajże mu Boże, za to zdrowie!

**Czerny** (*wstaje i słucha*). Prawdopodobnie pastuch  
jaki w lesie... ale o tej porze — trochę to dziwne.  
(*kładzie rękę na czoło*). Głowa dokucza mi nie-  
znośnie... patrzcie — no, krew mi znowu ciecze!

**Bartoszewicz**. Chusteczkę masz pokrwawioną... co  
się tobie przydarzyło, Adasiu?

**Błoński** (*dźwiga głowę*). Oberwało mu się może co  
od Kozaków.

**Czerny**. Wcale nie, ale jeszcze gorzej! (*zły ścisną  
pięść*). Żle z nim będzie, jeśli dostanę w ręce tego  
opryszka — tego gołowasa!

**Bartoszewicz**. Moskał czy co?

**Czerny**. Gdzietam Moskał. Łobuz sobie wiejski, nie  
najgorzej ubrany... konfederatkę nosi łajdak. Mazur  
oczywiście z długimi, jasnymi włosami, rumiany,  
śmiały, zuchwały, rezolutny. Dobry kandydat na

ptasznika dla naszego oddziału. Wczoraj... czyli  
dzisiaj jeszcze wracałem przez Żyżyn.. Spotkałem  
go przy drodze na czereśni: „Chce pan czereśni?  
proszę!...“ Nicpoń drwił sobie ze mnie: zamiast  
rzucić mi garść czereśni, pchał je do kieszeni i do  
konfederatki... Wołam no niego z dołu: „Spuść mi  
czereśni, łotrzyku!“ — Nie jesteś pan dosyć grze-  
czny, ani dobrze umyty — panie brodaczu... panie  
zawalidrogo... drwił sobie ze mnie. „Poczekajno,  
łobuzie, nauczę ja ciebie moresu i respektu dla o-  
soby wojskowej!“ Bez niczego pnę się na drzewo.  
Myślałem, że go trochę poturbuję, a tymczasem on  
mnie poturbował (*Nasładowuje głos Stanka*) „Kto panu  
brodaczowi powiedział, że jestem łobuzem i moresu  
nie znam? — Nazywam się Stanko, panie zawali-  
drogo... moresu mnie uczyli“. I mach! huknął mię  
kosturem w głowę, bezbożnik. Powiadam wam, ko-  
ledzy, sto świeczek stanęło mi w oczach — nie wie-  
działem, gdzie jestem, czy na drzewie, czy na ziemi...  
a łobuz uciekał w górę, na wierzchołek czereśni.  
(*Powstańcy śmieją się głośno — śpiew rozlega się  
znowu ale donośniej, bliżej.*)

**Błoński**. Słyszysz, jak Moskała częstuje... że będzie  
wisiał do góry nogami?

**Borek** (*wstaje, — patrzy*). Tam w głębi śpiewa —  
do nas się przybliża... Jakiś oryginalny pastuch!

**Bartoszewicz** (*także patrzy*). Idą — dwaj idą pod  
pachę! (*patrzy lepiej*) Rany Boskie! chłopcy, szpieg  
idzie! żyd idzie! zdrajca idzie!... To on, jak mi  
Bóg miły!

**Czerny**. Do broni, druhowie! (*bierze sztucer*).

**Inni**. Kto wie, co go tu wiedzie? do broni! (*biorą  
strzelby*).

**Bartoszewicz**. Zobaczcie, chłopcy, zobaczcie, chłopcy,  
czy to nie on... żyd Goldberg? Pacholę jakieś go



prowadzi i popędza kosturem i śpiewa ślicznie jak słowik...

**Inni (patrzą).** Gdzie? gdzie?

**Bartoszewicz.** Widzicie tam w cieniu na drodze... gdzie śpiewa pacholik w krakusce, z kosturem — przekłętego żyda?

**Czerny (z okrzykiem).** Stanko!

**Bartoszewicz.** Może ten twój Stanko, kandydat na ptasznika?

**Czerny.** Aha! łobuz, co mało brakowało, że mnie nie ogłuszył... a czereśni mi nie dał...

**Kilku (śmieje się).** Za to kosturem dostałeś, biedny Czekuto! (*Śpiew zbliża się stopniowo — Powstańcy słuchają*). Już są blisko! (*z okrzykiem*). Idą!...

(Rozstępują się na przodzie sceny.)

## SCENA II.

**Stanko, Goldberg i ciż.**

(Stanko wchodzi śpiewając:)

Głupi Moskal myśli, że to będą żarty,  
Latają za nami, jakby wściekłe charty!

(Prowadzi żyda pod pachę i popędza go kosturem. — Ubrany jest w kurtkę powstańczą, w konfederatkę, w polskie buty, przepasany pasem rzemieinnym; za pasem nosi nóż w blaszanej pochwie. Wchodząc kłania się powstańcom konfederatką.)

**Stanko.** Dobry wieczór, panowie wojacy!

**Kilku (ponuro).** Dobry wieczór!

**Stanko.** Czy znajdę tu nareszcie pana dziedzica Koczobuta, który teraz jest pono pułkownikiem czy też porucznikiem?

**Kilku (sucho).** Tak i nie! (*podnoszą broń*). Kto jesteś?

**Stanko (wesolo).** Uf, rety gwałtu! Co za sposób przyjmowania nowych gości... nowych ochotników?... Sposób czysto kozacki!

**Kilku.** Szkoda czasu!

**Stanko (j. w.)** Spuście te rury, druhowie — bądźcie grzeczni! Spuście te rury!

**Kilku.** Wprzódki powiesz, kto jesteś?

**Stanko (rusza ramionami i pogwizduje sobie).**

**Kilku (niecierpliwie).** Będziesz gadał albo nie!

**Stanko.** Spuście strzelby, powiadam... mówić będę później. Inaczej uprosić się nie dam. (*pogwizduje znowu*).

**Kilku (groźnie).** Nie dasz się uprosić?

**Stanko.** Albo co! może nie jestem wolny? Może nie jestem wolny powstaniec na wolnej polskiej ziemi?...

**Czerny.** Na wolnej polskiej ziemi?... Skoro Moskale broją na niej, jak wściekłe ogary!

**Stanko.** Nic nie szkodzi. Jeżeli wolną nie jest, to wolną zostanie... jak ja wolny jestem. Chociażbyście mnie zabili i rozdarli jak moskiewskie ogary, wolny być nie przestanę.

**Czerny (uśmiecha się — wstrząsa ramionami.)** Nie przegadamy tego szpaka. Spuście broń, koledzy! (*spuszczają broń*).

**Stanko (zbliża się do nich zadowolony).** Brawo! wiadać, że z panami nie trudno się porozumieć i to mnie cieszy. (*do żyda*). Szanowny pan izraelita drogowskaz może iść za swojemi interesami.

**Goldberg (rzuca na niego mściwe spojrzenie i usuwa się w głąb).**

**Bartoszewicz (do żyda).** Stój! czekaj!

**Czerny (do Stanka).** Nie pora teraz na figle i psoty.



**Bartoszewicz.** Adam ma rację, nieprawda, bracia?

**Inni.** Tak jest. *(do Stanka prawie równocześnie)*. Kto jesteś? skąd przybywasz? dokąd idziesz? co szukasz?

**Stanko** *(śmieje się)*. Wolno, wiaro! nie chciałbym wam rozkazywać, ale może lepiejby było, jeśliby się panowie pytali po kolei... jeden po drugim.

**Błoński** *(szorstko)*. Pytamy się, jak się nam podoba... rozumiałeś chłystku.

**Stanko** *(komicznie)*. Chłystku? gdzie nauczyłeś się ze mną takiej poufalości, kamracie?

**Czerny.** Widzieliście? hecę z nami wyprawia. Żeby ciebie choroba udusiła, mały romantyku księżycowy!

**Stanko.** Mały? *(wydłuża się i staje obok Czernego, który mimo to przewyższa go o głowę)*. Widzisz waszmościu, że jestem tak wielki jak ty!... *(wszyscy się śmieją)*. A większy jestem od ciebie — gdy stanę na szczydlach. *(śmieje się)*. Dlaczego nazywasz mnie romantykiem księżycowym? dla tego, że śpiewam i w nocy wędruję? Że wędruję przy świetle księżycy, rzecz to nader prosta: zgasił Pan Bóg słońce na niebie i zapalił księżyc: kto chce wędrować o tej porze, koniecznie wędrować musi przy świetle księżycy, wybierać niema co!

**Borek.** Milczałbyś, młokosie — i nie podnosił głosu w towarzystwie starszych... i nie drwił sobie z ludzi, którym od ciebie respekt się należy!

**Stanko** *(urazony)*. Młokosie? — Jeżeli waćpan tyle jeno posiada mądrości, ile jego wąs i broda, to kożę naszą mądrzejszą uważać muszę od pana, ponieważ większą ma brodę aniżeli pan. I rogi ma duże, *(pokazuje rogi)* w których siła siedzi, a waćpan ich nie posiada!

**Czerny** *(chwytając go za rękę)*. Do stu tysięcy granatów! dlaczego latasz po lesie w nocy i burdy wyprawiasz?

**Stanko** *(uwalnia się — komicznie)*. Kto tobie, kolego, powiedział, iżę latam? Gdyby bodaj mój wałach był orłem albo puchaczem... *(śmiejąc się patrzy na żyda)* może byłbym leciał, chociażby tylko kawał drogi... *(do żyda)*. Chodźno bliżej, bohaterze; prawda to, żeśmy lecieli albo nie?

**Goldberg** *(zbliża się pochylony, z spojrzeniem mściwym, ale także z obawą o swoją skórę)*. Wielmożne pany Polaki! mnie się wielka krzywda dzieje... ja jestem bardzo niewinny... ja nic nie wiem... ja jestem biedny żydek.

**Kilku.** Aha, znowuśmy go dostali — łotra! zdrajcę! szpiega!... żyda!... Znowuś w naszej mocy, duszo potępiona!

**Goldberg** *(z przerażeniem)*. Ojej! na moje taty! na moje bachury! jak je kocham... Ja nie jestem żaden szpieg ani zdrajca! Ja nie wiem, co to jest za interes? Miejcie litość, moje kochane pany Polaki, nad moje dusze! Ja jestem całkiem niewinny.

**Bartoszewicz** *(chwytając go za rękę)*. Żaden szpieg nie jesteś ani zdrajca? komu to gadasz, duszo pogańska? Za niewinność twoją nie dałbym dziurawego grosza. Djabłu duszę swą zaprzedałeś, łotrze i szalbierzu!

**Kilku** *(z pogardą)*. Nie godzien litości... szpieg! zdrajca! łotr!

**Stanko** *(śmieje się)*. Hej, panie żydku niewinny! jak się zdaje, przeziębnałbyś nawet w lecie, gdybyś nie nosił na sobie innego chałatu, okrom chałatu swej niewinności. Tak jest, przeziębnałbyś, pocziwcze, jak kuropatwa na lutowym śniegu.

**Goldberg.** Aj waj! wielmożne pany! ja jestem bardzo biedny — pocziwy żyd... Ja zarabiam na chleb z wszelakie uczynności: zmiłujcie się nademną!

**Bartoszewicz.** Jużci! rychtyk! wszelakimi uczynnościami zarabiasz na chleb. *(wylicza)* Jesteś krawcem



w zimie, sekretarzem w lecie, lichwiarzem każdego dnia, szpiegiem i zdrajcą przy każdej sposobności; prawdę powiedziałeś, z wszelakiej uczynności zarabiasz na chleb, lecz właśnie dlatego djabeł z tobą igra — i kark tobie skręci.

**Stanko** (*śmieje się*). Miej się na baczności, pobożny izraelito, ponieważ na tych wszystkich uczynnościach swoich snadno zajechać możesz wysoko, ale nie na łono ojca Abrahama, lecz na suchą gałąź albo na szubienicę.

**Goldberg**. Ajaj! moje pany, ja już cały jestem nie — żywy ze strach!... ja nic nie zrobił. Moje pany, nie przesładujcie biedny żydek, ja jestem Polak tak jak i panowie! Mnie zgubili już Moskale... oni mnie już zabili... za to, co ja miał tę farbę... (*uchyla lewej polity chatatu i pokazuje barwę polską*).

**Stanko** (*prędko i zgrabnie odchyła prawą połę z barwą rosyjską*). Owszem, zobaczą panowie, żydowin nosi dwie farby... od trafunku oczywiście — coby go Moskale nie zabili...

**Goldberg** (*wyrywa się i odwraca tyłem — zły do siebie*). Goj parszywy!

**Kilku** (*napastuje żyda i popycha go kolbami*). Aha! wpadł w pułapkę stary lis... Cóż to, żydku pejsaty, dwie farby narodowe nosisz? Drwisz sobie z Polaka i Moskala?

**Goldberg**. Nu, moje pany, ja to mam dla bezpieczeństwa, coby mnie Kozaki nie zabiły... Teraz wszędzie tak straszne.

**Stanko** (*śmieje się*). Zajęcze serce ma żydowin, drży jak osika przed burzą. Gdy przed chwilą na nim galopowałem, myślałem, że ze skóry wyskoczy od strachu przy każdym szmerze liści...

**Bartoszewicz** (*przervwa*). Tchórz i zdrajca zawsze chodzą w parze, a djabeł im sekunduje. (*do Stanka*).

Nie znam ciebie, chłopcze, ale zaczynasz mi się podobać... Zuchowie młodzi i weseli są ozdobą wojska. — Jak to powiadasz... na Goldbergu galopowałeś? źleś się wybrał, chłopcze!

**Stanko** (*śmieje się*). Trudno ojczy: trzeba brać to, co się napotka. Jeżeli na targu braknie mocnych ogierów, zadowolić się musi człowiek nędzną szkapą. Cóż się wam zdaje, koledzy?

**Czerny**. W każdym razie źle się wybrałeś, bo szkapą twoją ani stryczka nie warta.

**Stanko** (*wesolo*). Opowiem wam cały wypadek. Tu za wioską pod lasem krzyżują się trzy drogi. (*Wskazuje na lewo*). Ciemno było jak w piekle — nie wiedziałem, dokąd się obrócić. Stoję na rozstaju, aż tu nagle przechodzi zdrajca Goldberg, jak go nazywacie... Nie bała się kanalja, ale szedł jak kot. Zastąpiłem mu drogę i pytam: Kto jesteś? dokąd idziesz? Do obozu generała Koczobuta — odpowiada. — Doskonale, także ja tam idę — prowadź mnie! (*Nasłuchuje żyda*). Proszę wielmożne panie, jeśli mi da dwa ruble, to ja go zaprowadzę. — Dwadzieścia kijów dam tobie, żydzie! — A nu, wielmożne panie, wtedy ja go zaprowadzić nie mogę. — Szkoda ciebie, poczciwy żydku, nie chcesz mnie zaprowadzić, to mnie zaniesiesz! — Dałem susa i w jednej chwili znalazłem się na jego ramionach z kijem w ręku. Teraz dopiero zaczęła się rejtarda: bucyfał wierzgał, kłął, szczypał mnie po nogach, a ja nawzajem pocieszam go kosturem i zapraszam do marszu: Słuchaj, koniku, zaśpiewam tobie na drogę, ale bądź grzeczny: zobaczysz, jak się ładnie maszeruje przy piosence! Śmiałem się ile mogłem, potem śpiewałem — a żydek już maszerował, mrużąc i klnąc pod nosem po żydowsku. — Wio koniku, wio koniku, jedziemy na wojenkę! — Gdy bucyfał się trochę ustatkował i spokorniał, złazłem z niego i kazałem mu maszerować obok siebie.



Trząsi się cały, nie wiem czy od strachu, czy też od złości... Ha! ha! ha! biedne żydzisko, tak mu się szpetnie oberwało!

(Powstańcy wybuchają głośnym śmiechem przy zabawniejszych ustępach opowiadania. Wkońcu otaczają żyda i znowu go napastują)

**Goldberg** (*zły do siebie — ściska pięści*). Goju parszywy! jak ja tobie chwyć, to ci zapłacę za wszystkie.

**Bartoszewicz**. Co mruczysz znowu?

**Goldberg**. Mówiłem, co czas jest bardzo późne — drogi bardzo niebezpieczne... jeżeli panowie nic nie potrzebują... (*zabiera się do wyjścia*).

**Bartoszewicz** (*z pogardą*). Szpiega Moskali nie potrzebujemy. Wynoś się stąd, duszo diabłu zaprzędana!

**Borek** (*z pogardą*). Rób nadal swe interesa, aż zadyndasz na szubienicy.

**Błoński** (*uderza go kolbą*). Masz na drogę, psie moskiewski!

**Czerny**. Bacz nadal, żebyś znowu nie wpadł w nasze ręce... żebyś nie kołował przy obozowisku naszym w nocy — bo jeśli cię jeszcze przydybamy, słowo daję... nie wyjdiesz cało... wypalę w ciebie jak w dziką bestję — do stu diabłów!

**Bartoszewicz**. Nogi tobie utnę, jeśli mi się znowu nawiniesz!

**Kilku** (*groźnie*). Na stryczku skończysz! Na suchej gałęzi, moskiewczyku!

**Stanko** (*wesoło*). Żle tobie prorokują, mošku Dawidzie! Popraw się, bo inaczej djabli upieką z ciebie kukłę dla swoich bachorów!

**Goldberg** (*oddala się w ukłonach — z wielką zapalczywością*). Z mojem uszanowaniem! Polecam się

pamięci wielmożnych panów! (*Odchodzi wolno — odwraca się nagle i zły grozi Stankowi — potem ucieka*). Ja tobie jeszcze dostanę!

**Stanko** (*zauważa to i chce biec za żydem, ale inni go wstrzymują*).

SCENA III.

Ciż bez żyda.

**Czerny** (*do Stanka*). Otrzymał już swoje — daj mu pokój — szkoda fatygować się dla niego. — Chyba nam teraz będziesz odpowiadał?

**Stanko** (*wesoło*). Czemużby nie? Owszem, jeno nie mówcie wszyscy razem. — Kto jestem? Stanko. Albo jeśli wam się lepiej podoba: Stanko Kończyc. Skąd przybywam? Z Lubelskiego... od Puław. Co szukam? Wojny! walki!

**Kilku**. Wojny?

**Stanko**. Naturalnie.

**Kilku** (*śmieje się*). Ha! ha! ha! z kim chcesz walczyć?

**Stanko**. Z Moskalami oczywiście i z żydami, jeśli potrzeba.

**Borek**. Moskale triumfują... biją naszych i mordują sromotnie.

**Stanko**. Dlatego właśnie przychodzę z nimi walczyć.

**Błoński**. W twoim wieku? (*śmieje się*). Ha! ha! ha! musiałbyś wprzód...

**Stanko** (*przerzywa*). Co musiałbym wprzód?

**Błoński**. U kaduka! musiałbyś wprzód... naprzykład postrzyć te śluczne włosy... bo jak pieszczołch wyglądasz, chłopcze.

**Stanko** (*rezolutnie*). Doskonale! postrzyżemy włosy.



**Borek.** Następnie powąchać prochu. —

**Błoński.** Nauczyć się robić bronią i karabinem.

**Stanko.** Powąchamy prochu i nauczymy się robić karabinem!

**Borek.** Kryć się po lasach... za płotami, drzewami, skałami... spać na ziemi pod gołym niebem — pić jeno wodę.. jadać co i kiedy się da — włączyć się po ziemi wśród trawy i krzaków jak wąż...

**Stanko.** Umiem już to wszystko.

**Błoński.** Szczególnie zaś trzeba nie znać trwogi — trzeba iść do walki jak w taniec.

**Stanko** (*wyciąga się i podchodzi od Błońskiego*). Tcho-rzem nie jestem... kolega się myli, jeśli mnie bierze... (*uderza w konfederatkę Błońskiego i rzuca ją daleko. Błoński zostaje z otwartymi ustami.*)

**Czerny** (*śmieje się głośno*). Ha! ha! ha! nie mówi-łem wam, że ten chłystek zuchwały nikomu się nie da? że to pieszczoł i kozak w jednej osobie!

**Stanko** (*urazony*). Pieszczoł i kozak? chłystek zu-chowaty? kto to powiedział? kto śmiał mnie obrazić? (*niby szuka czegoś*). Gdzie jest mój kij?

**Czerny** (*śmieje się jeszcze głośniej*). Ha! ha! ha! co za kogutek? widzieliście kogutka?

**Stanko** (*bierze kij*). Jeszcze kogutek? Koguty zwy-kle bywają bitne i odważne... (*zbliża się do Czernego, machając kijem i grożąc mu*). Kto śmiał mnie obrazić? ty mnie obraziłeś? — Nie życzę sobie — wiesz, nie życzę sobie, iżbyś mnie nazywał... (*nagle wybucha śmiechem*) Ha! ha! ha! poznaję kamrata! poznaję kamrata! — Poczynasz wchodzić mi w drogę, panie brodaczu — panie zawalidrogo!

**Czerny** (*urazony*). Panie zawalidrogo?!

**Stanko** (*wesoło*). Wyglądasz, kolego, jak bisurmanin, lecz ja się ciebie nie boję... Nie jesteś bazyliżkiem,

aby mnie oczami zabić. (*dobywa z kieszeni kilka czereśni*). Chcesz czereśni, kolego — chcesz?

**Czerny** (*rzuca się na Stanka zły*). Łobuzie roz-zuchwalony! ze skóry ciebie obiorę.

**Stanko** (*ironicznie*). Spróbój kolego!

(jednym skokiem dostaje się na górny stopień pod dębem i śmieje się z brodacza; Czerny biegnie za nim. Stanko macha kijem — obiega dąb z drugiej strony i podczas gdy Czerny obalamucony tym manewrem ściga chłopca, ten zachodzi przedko i zgrabnie z tyłu, wkłada mu kij między nogi i po-wala go na ziemię z prawej strony sceny. Czerny upada jak worek. Stanko klęka mu prawem kolaniem na piersi — dobywa rewolwer jego z za pasa i trzyma go w swej mocy jak Dawid Goljata).

(*wesoło*). Sza! nie ruszaj się kolego... Powoli bę-dziesz miał sposobność przekonać się, że skóra chłystka rozzuchwalonego bardziej trzyma się kości aniżeli skóra takiego mocarza i olbrzyma jak na-przykład ty. (*Ruch gniewu u Czernego*). Za skórę twoją, panie brodaczu, nie dałbym teraz dziesięciu dziurawych groszy: szczęście twoje, że hyclem nie jestem. Polecaj się Bogu, kolego! — (*przykłada palec do cyngla — niepokój u drugich — Stanko z rewolwerem w rękę, rozkazująco*). W tył — bo palę!

**Czerny** (*w gniewie*). Ach, łobuzie!

**Stanko** (*śmieje się*). Wolno z takimi... grzecznymi słówkami! Nie obrażaj zwycięzcy, bo łaski dla ciebie nie będzie... Skóra twoja potrzebniejsza tobie ani-żeli mnie — nie prawda kolego? Z drugiej strony nie posiadam innej broni jak tylko kostur: wiesz co, mocarzu, zawrzyjmy pokój: zatrzymaj sobie swą skórę, a ja zatrzymam sobie twój rewolwer. (*Puszczu powoli Czernego*).

**Czerny** (*podnosi się wolno*). Kiedy...

**Stanko** (*wesoło*). W ten sposób zyskamy obaj. Zgoda!



Wstawaj, chłopie, i na zgodę podaj mi swej manierki — bo moja jest próżna. (*pomaga mu wstac*).

**Czerny** (*niechętnie*). Kiedy...

**Stanko** (*rezolutnie podnosząc rewolwer*). Podaj mi swą manierkę!

**Czerny** (*po chwili wahania*). Służę pieścuchowi!

**Stanko**. Dziękuję ładnie. (*ironicznie*). Na twoje zdrowie, kamracie! (*Pije; kilku śmieje się serdecznie z Czekuty*).

**Kilku**. Ha! ha! ha! tym razem trafiła kosa na kamień — i frant na franta! Biedny Czekuta.

**Bartoszewicz**. Patrzcie, jak go wyrzucił ten pacholik! — Jakie to rezolutne i zapalczywe jak osa, choć z twarzy wzięłoby to człek za dziecko pańskie!

**Błoński**. Z temi oczami żywemi, z tym uśmiechem!..

**Borek**. Ktoby pomyślał, chłopcy — ktoby pomyślał?

**Czerny**. Co silny to silny, druhowie, a zwinny jak żbik. I dowcip to ma i siłę i gładkie lica — rarytas, druhowie, rarytas!

**Stanko** (*wesoło*). Obecnie, kiedyśmy się już poznali, przyjmiecie mnie chyba, panowie, w wasze szeregi, abym wspólnie z wami walczył! Przyszedłem tu namyślnie po to, aby pod wodzem Koczobutem ojczyźnie służyć.

**Borek**. Zapóźno! walczyć już nie można.

**Stanko** (*zdumiony*). Walczyć już nie można?! Żartujesz ze mnie?... W Sandomierskiem, w Krakowskiem, w Lubelskiem pełno pożarów — ruin — trupów. Po polach i drogach błakają się gromady biednych stworzeń Boskich — obdartych — pokrwawionych, wychudłych, z oczami zapadłemi — a ty mi śpiewasz jak puszczek! Walczyć już nie możemy? Nie wierzę... żartujesz ze mnie, kolego!

**Kilku** (*trzęsie smutno głową*). Prawdę powiedział Borek... Nie o walce należy nam myśleć, lecz o cofaniu się.

**Stanko** (*z mocą*). Ach, powstańcy w Sandomierskiem: to była wiara! Uciecha o nich pomyśleć! — Ci z pewnością nie byliby tak orzekli, że jeno o cofaniu, o zbiegostwie myśleć należy. Ale tamto byli obrońcy!

**Kilku** (*urazonych*). Co gadasz?

**Stanko** (*z zapalem — śmiało im patrząc w twarz*). Tak jest, tam to byli obrońcy! Walczyć już nie możemy, powiadacie... uciekać trzeba, powiadacie... Uciekać? Ha! ciby nie byli uciekali, choćby im za to raj obiecano!... Słuchajcie! Moskale otoczyli miasteczko, gdzie gościł oddział powstańców... Splądrowali je okropnie. Zdanowicz spostrzegł, że chcą ich żywcem dostać.. słyszeliście o kapitanie Zdanowiczu? — „Damy im bobu chłopcy — krzyknie Zdanowicz — żywcem chcą nas połapać. Do wieży, chłopcy — do wieży!“ I wszyscy lecą do wieży: starcowie nawet i dzieci i kobiety. Wstępują wysoko, ku dzwonom i nad dzwony i czekają. Nadciągają Kozacy... nadciągają i zaczyna się atak. Z góry z okien strzelają nasi... strzela kto może... a Moskale padają — padają jak żdźbła pod cięciem kosi. Ale djabeł podsuwa Kozakom myśl szaloną: „Zapalić wieżę! zapalić wieżę!“ odzywają się głosy. Strzały z góry ich nie wstrzymują w szalonym zamiarze. Soldaci znoszą słomę, znoszą drzewo, znoszą chróst — układają stos przy drzwiach... dookoła wieży... wysoki stos i zapalają. Wybuch płomień wysoki, silny — palą się drzwi, schody... płomień pnie się coraz wyżej — pali się podłoga u góry pod drzwiami... palą się obrońcy i razem z podłogą lecą na dół w morze płomieni. Inni chronią się wyżej, nad dzwony — coraz wyżej, między belki i kto może, trzyma broń w ręku



i strzela bezustannie... wśród dymu, ognia, spaleni-  
zny! — „Poddajcie się!” woła oficer z dołu. Nigdy!  
odpowiada Zdanowicz z góry. Słyszeć się daje  
świszt kuli i kapitan pada w stos płomieni... z rękoma  
rozkrzyżowanymi — z piersią przestrzeloną. — Pod-  
dajcie się! powtarza oficer moskiewski. — Nigdy!  
hukną nasi z góry. I kule wciąż świszczą — świ-  
szczą coraz gęściej. A wiara rzędzie, pada jeden  
po drugim w żar na dole... padają wszyscy — do  
ostatniego — bez wyjątku! Padają czarni, opaleni —  
okryci ranami, krwią — okryci chwałą — w czeluść  
rozognioną... (z okrzykiem zapalu). Ach, wielki Boże!  
to była wiara! to byli Polacy!

**Bartoszewicz** (rozzewniony słucha tej opowieści —  
do siebie). O złoty pacholiku! niech Matka Boska  
miewa ciebie w swej opiece.

**Inni** (otaczają Stanka, także oni poruszeni do głębi  
opowiadaniem). I my jesteśmy Polacy, chłopcze!  
I my jesteśmy Polacy!

**Stanko** (wstępuje na najwyższy stopień pod dębem —  
wzrokiem panuje nad wszystkimi — zapala się  
żądzą walki i oburzeniem.) I wy jesteście Polacy?  
I wy równać się chcecie z tamtymi obrońcami?  
Cóż tedy robicie tutaj ze strzelbami i ładunkami?  
Czemu kryjecie się po lasach, jak dziki przez psiar-  
nię ścigane? Ciała braci waszych gniją na polu  
chwały — a wy myślicie, że w ucieczce jedyna  
deska ratunku? Miasta i wioski nasze zgliszcz pełne  
i pożogi, matki i siostry nasze płaczą w domu, płaczą  
ojców, mężów i braci — płaczą jako ofiary dzi-  
kości kozackiej... a wy, obrońcy ich i mściciele,  
schroniliście się do lasu, aby płakać pod krucyfiksem  
i o cofaniu się radzić! Co wam po broni, po ka-  
rabinach, szablach, rewolwerach, jeśli tylko płakać  
umiecie, narzekać i uciekać?! (Ruch wstydu i pro-  
testu w powstańcach. — Stanko smaga ich niemi-  
łosiernymi słowy.) Nuże, mężowie mściciele! obrońcy!

Uciekajcie do pierzyn, a Polska powstanie! Powta-  
rzajcie sromotę uciekinierów piławieckich, a Polska  
będzie wolna! Rzućcie karabiny w staw głęboki  
i lećcie jak spłoszone kuropatwy w trawę wysoką  
na cmentarzu — kryjcie się, tulcie się twarzą do  
ziemi, aby was żaden żołdat moskiewski nie zo-  
baczył... aż zbledniecie, struchlejecie, — gdy o pół-  
nocy dźwigać się zaczną głowy grobów... i wystąpią  
widma waszych ojców i dziadów... i głos ich zadudni  
w uszach waszych jak głos dzwonu w ciszy nocnej.  
„Hańba wam synowie wyrodni!” I przeklną was  
przekleństwem wszystkich pokoleń.

**Bartoszewicz** (wzruszony do obecnych). Słusznie  
mówi ten pacholik — słusznie mówi!

**Inni** (z mocą wstydu i oburzenia). Tak jest! słusznie  
mówi! prawdę mówi!

**Bartoszewicz**. Bóg ciebie natchnął, złoty pacholiku!  
Bóg ciebie nam zesłał!

**Inni** (j. w.) Tak jest; Bóg przez usta jego do nas  
się odezwał!

**Czerny** (z zapalem). I my walczyć będziemy jak  
ojcowie nasi! Umrzemy jak wiara twoja w Sando-  
mierskiem, ale nie ustąpimy! Walczyć będziemy aż  
do ostatka — zobaczysz!

**Inni** (ruszając karabinami). Tak jest, do ostatka —  
zobaczysz.

**Stanko** (prawie do siebie). Słodko się umiera w o-  
bronie Ojczyzny! (ogólne obudzenie zapalu.)

#### SCENA IV.

Ciż i porucznik **Koczobut**.

**Koczobut** (wchodzi poważnie zamysłony). Słuchajcie  
chłopcy — zastanowiłem się... ponieważ ramiona



wasze opadają ze zniechęcenia — a w sercu ostatnia wygasła iskierka, jesteście wolni!

**Bartoszewicz.** Nie wygasła jeszcze ostatnia iskierka, panie poruczniku!

**Czerny (z zapalem).** Nie opuścimy wodza! walczyć będziemy do ostatka!

**Inni (z mocą).** Tak jest, nie opuścimy — do śmierci nie opuścimy pana porucznika!

**Koczobut (zdumiony).** Co się stało? co się dzieje?

**Bartoszewicz.** Nikt już nie opuści pana porucznika —

**Czerny.** Walczyć chcemy — walczyć aż do końca!

**Koczobut (nie pojmuje jeszcze).** Wolni jesteście, powiadam — umrę sam!

**Inni (z zapalem — rezolutnie).** Wszyscy umrzemy z naszym wodzem!

**Koczobut.** Co się tu stało? co to wszystko znaczy?

**Bartoszewicz.** Znaczą, że ramię młode niekiedy się męczy i pracować się wzbrania, ale serce młode wygasnąć nie może, panie poruczniku.

**Inni (echowo).** Nie! serce młode wygasnąć nie może.

**Koczobut.** Nie widzę. —

**Stanko (co dotychczas siedział pod dębem i wszystkich obserwował, szczególnie zaś pana porucznika — odzywa się nagle).** Jeżeli pan porucznik pozwoli, wyluszczę mu ten ambaras. Serce ich skrzepło tylko trochę jak skorupa na popiele, ale wewnątrz głęboko dyszy żar... Wystarczy lada podmuch wiatru, aby ten ogień wydobyć z uwięzi — aby buchnęły iskry i płomień. (wesolo) Podaj mi swą manierkę, Czekało: gardło mam suche!

**Czerny (daje).** Pij, chłopcze, a niech będzie tobie na zdrowie! Głos twój i słowa twoje rzewne stały się

dla nas podmuchem wiatru — rozbudziły żar śpiący w naszym sercu!

**Bartoszewicz.** Gdyby tu znajdowała się obecnie wiara z Sandomierskiego, o której tak pięknie opowiadałeś, z pewnością wzniósłaby tobie okrzyk: Niech żyje Stanko powstaniec! Cześć mu i sława!

**Inni.** Sława mu! sława mu!

**Koczobut (zdziwiony).** Kto jest ten chłopiec?

**Bartoszewicz.** Pacholik to, panie poruczniku, co ma krew w żyłach i język w ustach. (do powstańców) Nie prawda, druhowie!

**Inni.** Bez wątpienia.

**Czerny.** On nas spiorunował i rozrobił.

**Inni.** Tak jest, on nas przekonał i nawrócił!

**Koczobut (do Stanka).** Chodź do mnie, chłopcze!

**Stanko.** Do rozkazu pana porucznika Koczobuta. (schodzi z stopni i zbliża się do wodza; wódz kładzie mu poufale rękę na ramieniu).

**Koczobut.** Dziwne to, że czego ja z tymi ludźmi dokazać nie zdołałem, ty dokazałeś.

**Stanko.** Nie moja to zasługa, panie poruczniku.

**Koczobut.** W jaki sposób dokazałeś tej zmiany?

**Stanko (z uśmiechem).** Chłostałem ich, zgąłem — z przeproszeniem pana porucznika — jak leniwe woły i tak jakoś się stało, że sami od siebie się obudzili i rozognili... oto wszystko.

**Koczobut.** A teraz co sobie życzysz?

**Stanko.** Miejsce w waszych szeregach, panie poruczniku — jeśli łaska...

**Koczobut (mierzy go okiem).** Miejsce w naszych szeregach?



**Stanko.** Tak jest; nie chodzi mi wcale o wygody — jakiebądź miejsce, bylebym tylko także mógł walczyć w obronie Ojczyzny...

**Koczobut (z smutną rozkoszą).** Chłopcze, do oddziału ptaszników cię przyjmę. Moskali będziesz strzelał, miasto ptaków.

**Stanko (kontent).** Panie poruczniku, będziemy jeszcze długo czekali?

**Koczobut.** Czego?

**Stanko (z zapalem).** Bitwy z Moskalami!

**Koczobut.** Eh! kto wie? żadnej chwili bezpiecznej nie mamy.

**Kilku.** Nieprzyjaciel pod lasem

**Stanko (bije w dłonie).** Chwała Bogu! im prędzej tem lepiej.

**Koczobut.** Nieprzyjaciel ściga nas ustawicznie. Grabiec zawiadomił mnie przed chwilą, że widziano Kozaków w Podlasówce... że pono kapitan Zwierow chce podejść Bogusza i zgnieść go nagłym napadem nocnym.

**Stanko (żywo).** Trzeba uwiadomić tamtych czem- prędzej, panie poruczniku!

**Koczobut.** Nasi ludzie są gotowi. Gdyby tamtych uwiadomić, zwycięstwo mogłoby być nasze. *(Dobrywa z płaszczem plik zapieczętowany)* Tutaj są instrukcje i mapka miejscowości: chodzi o ordynansa, coby to zaniósł kapitanowi Boguszowi, a rychło! Z pewnością zadanie to delikatne i arcyniebezpieczne.

**Wszyscy (wyciągają rękę).** Ja pójdę panie poruczniku!

**Koczobut.** Wiem że wszyscyście gotowi: dzięki wam, dzielni chłopcy! *(Kiwa głową)* Istnieje wszakże jedna trudność nie mała: kapitan Zwierow porzucił pod lasem czaty: mogłyby was przyłapać, moglibyście zdradzić Bogusza i nas.

**Stanko (występuje naprzód).** Ja pójdę, panie poruczniku! Kozacy mnie nie przyłapią. Umiem chodzić po lesie jak kot — obejdę Podlasówkę i przedostanę się do obozu Bogusza. Umiem czołgać się daleko po brzuchu, na czterech nogach — wzrok mam dobry — słuch wyśmienity — zje diabła ten Kozak, który za mną trafi! *(śmieje się)*. Zresztą w razie czego wezmę z sobą kostur — mam nóż... rewolwer... i czereśnie. Jeśliby jaki Kozak zapragnął czereśni, cóż Czekuto? *(robi gest bicia, Czerny częścią wesoty, częścią zły, pokazuje mu pięść)*.

**Koczobut.** Chodźmy! wesołość twoja, chłopcze, zaczyna mi się podobać. Jeszcze jedno pytanie: żyjemy w czasach, kiedy człowiek nigdy nie bywa dosyć bezpieczny. Jesteś z naszych stron?

**Stanko.** Jestem — i nie jestem, panie poruczniku.

**Koczobut.** Jakto?

**Stanko.** Otóż tak. Przychodzę z Lubelskiego... od Puław.

**Koczobut (zdziwiony).** Od Puław przychodzisz — piechotą — aby walczyć w moich szeregach w obronie Ojczyzny? Wybacz, ale dziwnem mi się to wydaje. Czemu nie wstąpiłeś w oddział Lelewela lub innych?

**Stanko (spuszcza głowę).** Przyczynę, panie poruczniku, obiecałem powiedzieć wam samemu.

**Koczobut.** Dobrze *(rozgląda się)*. Zdaje mi się że już pora zmienić strażę *(do powstańców)*. Chłopcy, czas żeby każdy udał się na swe stanowisko! *(Powstańcy biorą karabinki i w milczeniu zabierają się do wyjścia)*. Ah, zaczekajcie chwilkę! Pamiętacie? na zachodnim końcu Podlasówki stoi duża i stara stodoła.

**Kilku.** Pamiętamy.



**Koczobut.** Otóż jutro z pierwszym świtem, jeśli sprawa się uda, całe niebo zachodnie będzie czerwone... *(wskazuje plik)*. Polecam Boguszowi, żeby na znak pomyślnie rozpoczętej walki zapalił ową stodołę. Jeśli jutro zobaczycie niebo zachodnie czerwone, wy, co tutaj będziecie, weselcie się: albowiem bracia wasi przy pomocy Bożej biją wroga!

**Wszyscy** *(zdejmują konfederatkę)*. Niech Bóg czuwa nad wami, panie poruczniku, niech nas wszystkich prowadzi Matka Boża!

**Koczobut** *(zdejmuje konfederatkę)*. Amen. Dobranoc, dzieci! *(wskazuje Stanka)*. Ten chłopiec należy od-tąd do naszych, ponieważ za niego ręczycie wszyscy...

**Wszyscy.** Jak za siebie samych! *(ściskają dłoń chłopca — weseli)* Dobranoc, Stanko!

**Stanko** *(uśmiechnięty)*. Dobranoc, koledzy! do widzenia, dziękuję! *(Powstańcy z karabinkami na ramieniu wychodzą w różne strony)*.

SCENA V.

**Stanko** i porucznik Koczobut.

**Koczobut.** Sami jesteśmy — możesz mówić.

**Stanko** *(opowiada z nutą melancholijną w głosie)*. Nazywam się Stanisław Kończyc. Nic nie mówi — nie przypomina panu porucznikowi to imię?

**Koczobut.** Nic nie pamiętam.

**Stanko.** A jednak powinna żyć pewna tradycja... pewne wspomnienie w rodzinie Koczobutów i Kończyców — pewien dług stary: nic pan porucznik nie pamięta?

**Koczobut** *(przeczy głową)*.

**Stanko.** W takim razie wszystko mu opowiem. Wiele lat temu, jeszcze za życia pańskiego ojca, żył gajowy w lasach koszynkowskich państwa Koczobutów. Był to mój dziadek. Nie należał on wcale do ludzi złych, ale niestety lubiał wódkę i wódka czasem pozbawiała go rozumu. Pewnego wieczoru jesiennego podpił sobie wedle zwyczaju, aby się rozgrzać, jak powiadał... obcinał gałęzie sosnowe i śpiewał. Pono bardzo lubiał śpiewać mój dziadek i zwykle bywał wesoly i żartobliwy. W borze kończyło się polowanie. Pan dziedzic, ojciec pana porucznika, wszedł sam na podwórze gajowego... Śpiew dziadka musiał mu się nie podobać, gdyż nakazał mu milczenie; dziadek na przekór mocniej jeszcze poczyna śpiewać. Pan dziedzic nie uważał za stosowne ustąpić gajowemu, a że był jeszcze młody i rzutki, przejechał mu z lekka szpicrutą przez czoło, aby go przywołać do porządku. Dziadka strasznie to ubódkło, więc z toporem w rękę rzucił się na jeźdźca: jeździec zdołał zaledwo wydać głośny krzyk i spadł z konia na ziemię zakrwawiony... Krzyk usłyszeli inni panowie z polowania i galopem pędzą na miejsce wypadku. Babka moja, co wszystko widziała, napaść obłąkana wypada na podwórze z załamanymi rękami — rzuca się na kolana przy ran-nym i zaczyna go cucić... Ludzie już się zbiegli... już trzymali dziadka, niemego z trwogil... Wielki Boże! co za hańba dla niej — i dla nas! Babka wszystko widziała, wszystko czuła w one chwile śmiertelne. Nic nie rzekła — jedno słówko mogło ją zdradzić — ale cała dusza zboleła patrzyła z jej oczu... patrzyła biedna babka moja — i czekała. *(wziuszony bardzo — ciszej)*. Pan dziedzic otworzył powieki — oczy jego spotkały się z oczami mojej babki... zrozumiał dobry pan boleść żony i matki, więc rozkazał krótko: „Puście gajowego! dajcie mu trzysta złotych reńskich, ponieważ... ponieważ za-trzymał mojego konia!” A potem pocichu rzekł



do babki: „z temi pieniędzmi opuście Koszynki — jak najprędzej; ludzie mogliby się domyślić, lepiej że przeniesiecie się w inne strony!“ Oto wszystko, panie poruczniku. Dziadek mój, Panie świeć jego duszy! — umarł wnet potem ze zgrzyot... mój ojciec także... moja matka także. Jeno babka moja jeszcze żyje — poczciwa babka! — i każdego wieczoru modli się za państwo Koczobutów. — „Dziecko — rzekła mi kilka dni temu i całowała mnie poczciwa babka — ciebie samego mam tylko na świecie... nic innego nie mam jak tylko ciebie, sieroto moja! Wiesz dobrze, jak ciebie babka kocha. Już tobie dobiega rok szesnasty... Polacy biją Moskali. Idź i ty, dziecko moje jedyne, i walcz mężnie za Wolność, Ojczyznę i Wiarę świętą! — Wzięła flaszkę wody święconej, kazała mi uklęknąć, pokropiła mnie i błogosławieństwo mi dała do świętego boju! Potem ciągnęła dalej: Zdaje się, że także Podlasie już powstało... Pono Koszynki spalone, ale pan dziedzic bije Moskali mężnie i zawzięcie. Idź w tamte strony, Stanko, szukaj pana Koczobuta, a gdy go znajdziesz, uklęknieś przed nim — *(klęka przed wodzem z konfederatką w ręku)* i tak przemówisz: „Panie dziedzicu, wiele lat temu ratował pański ojciec honor Kończyców. Gdyby honorowi Koczobutów zagrażać miało niebezpieczeństwo, otom ja gotów: krew dam i życie, aby ratować honor Koczobutów“.

**Koczobut.** Babka twoja szlachetnie myślała i postanowiła, lecz honorowi Koczobutów dotychczas nie zagraża, chłopcze — honor Koczobutów sam siebie broni. *(podnosi Stanka)*. Ofiarę twoją przyjmuję, ale nie dla siebie: dla świętej i Bogu miłej sprawy Ojczyzny ją przyjmuję. *(pokazuje mu plik)* Tobie powierzam ten plik zapieczętowany, święta to rzecz: zważ, że życiem zań odpowiadać będziesz!

**Stanko** *(wyciąga rękę)*. Gotów jestem, panie poruczniku!

**Koczobut.** Na ciebie się spuszczę: więcej niż honor jednego domu tutaj się kryje, chłopcze — daleko więcej, bo honor całego kraju... całej jednej części Ojczyzny.

**Stanko.** Wiem o tem, panie poruczniku.

**Koczobut.** Nużby ci wypadło umrzeć?

**Stanko** *(prosto)*. Umrę.

**Koczobut** *(surowo)*. Zdrady się nie dopuścisz? —

**Stanko** *(z czołem podniesionem)*. Nie zdradzę braci ani Ojczyzny!

**Koczobut** *(uroczyście)*. Wiedz, że zdradę w czasie wojny natychmiastową śmiercią się karze!

**Stanko.** Wiem o tem, panie poruczniku. *(Wódz wręcza mu plik. Stanko chowa go do kieszeni wewnętrznej na sercu)*. Mam puścić się w drogę zaraz, panie poruczniku?

**Koczobut.** Jeszcze północ nie biła — szkoda wystawiać się niepotrzebnie na niebezpieczeństwo. Zaczekasz do drugiej po północy; księżyc wtedy trochę przygaśnie, czaty staną się mniej czujne — przeprawa będzie pewniejsza.

**Stanko.** Zaczekam.

**Koczobut** *(zabiera się do wyjścia)*. Chcesz iść ze mną do biwaku? Znajdziesz tam kolegów do rozmowy i zabawy — trochę słomy na wyprostowanie członków...

**Stanko** *(przechy głową)*. Dziękuję, panie poruczniku. Wolę położyć się tu na stopniach pod krzyżem — przy wygasłym ogniu.

**Koczobut.** Oryginalny pomysł!

**Stanko.** Lubię bardzo w nocy przebywać sam na sam i patrzeć na gwiazdy.



**Koczobut.** Rób jak chcesz; uważaj tylko, że noce bywają chłodne.

**Stanko** (*uśmiechnięty*). Kto śni, nie czuje zimna, panie poruczniku.

**Koczobut** (*zdejmuje płaszcz*). Bierz, weźmij ten płaszcz, może ci się przydać!

**Stanko** (*zawstydzony*). Och, panie poruczniku —

**Koczobut** (*wyciąga rękę*). Bierz bez ceregielów!  
(*Stanko bierze płaszcz wodza w milczeniu. — Pauza.*)

**Koczobut** (*odchodząc w głębi na lewo*). Dobranoc! niech Bóg czuwa nad tobą, Stanko!

**Stanko** (*klania się*). I nad wami, wodzu i panie!  
(*Porucznik żegna ręką chłopca i oddala się wolno na lewo. — Pauza.*)

SCENA VI.

**Stanko** sam.

**Stanko.** Doprawdy zimno się robi — ubrany jestem lekko. Ale będzie mi ciepło... Mam ciężki płaszcz od pana porucznika — Okryję się nim dobrze. A potem myśleć będę o babce — co czeka mnie daleko w wiejskiej chacie — i serce mi się rozgrzeje, zimna czuć nie będę. (*Śni z oczami otwartymi — siada na stopniach*). Biedna babka! jak mi jej żal — jak mi droga ta staruszka! Nie wiem, jak mogłem ją opuścić? (*pauza — patrzy w górę*) Może o tej porze myśli jeszcze o swoim wnuczku... nie śpi, lecz myśli o mnie. Naturalnie! O kimże ma myśleć biedna staruszka! Stanko stanowi teraz całą jej rodzinę. „Trzy rzeczy mam już tylko na świecie — powtarza często — które bardzo lubię: lmię nieskalane Koczobutów, pacholika Stanka i piękne czereśnie rosnące w Koszynekach.“ — Pomyśleć, że te

trzy skarby jej znajdują się w tej chwili blisko siebie w lesie... u stóp krzyża: pan porucznik śpi w pobliżu — ja czuwam i roję — i czereśnie piękne, których dzisiaj naumyślnie dla niej nazrywałem... (*dobywa z kieszeni bocznej garść czereśni i kładzie je do kieszeni wewnętrznej kamizelki*). Przechowam je lepiej w kamizelce, blisko serca, blisko pliku pana porucznika — i niebawem, gdy Moskale zostaną pobici... brrr! jak mi zimno! (*trzęsie się i otula w płaszcz*). Gdy Moskale zostaną pobici i wygnani daleko... daleko... i Polska będzie wolną — i Kozacy wszyscy uciekną... wtedy wrócę do babki — wrócę starszy i silniejszy... z kijem i czereśniami... (*wyciąga się na stopniach*). Jaki jestem zmęczony, mój Boże! Sześć dni się tułam po drogach, polach... lasach... zmęczony jestem bardzo. Trzeba się położyć i trochę wypocząć. (*Wyciąga się na stopniach, przed ogniem, otulony w płaszcz porucznika. — Wraca do dawnych myśli*). Wtedy zawołałem głośno na babkę, pocziwiałam staruszkę: „Chodźcie babko, chodźcie na moje spotkanie! Widzicie czereśnie? — Wnuczek wam je przynosi z daleka — od Koszynek. Uschły wprawdzie trochę, ale wiecie babko, w ogniu były: na sercu je nosiłem!...“ (*Pauza — Zwolna zasypia zupełnie*). Oczy mi się kleją... Co mówię?... Ach tak... babka, pacierz... czereśnie! (*Głos milknie zwolna*). Ojciec nasz — któryś jest w niebie...

(*Głowa mu opada łagodnie i zasypia słodko w cieniu starego dębu — pod starym krucyfiksem, tajemniczo oświetlonym bladem światłem księżyca. — Cisza uroczysta.*)

Kurtyna spada wolno.



AKT III.

Po północy.

Dekoracja tasama.

SCENA I.

Stanko (*śpi*). Następnie żyd i Adolf.

(Po podniesieniu się kurtyny scena jak w końcu aktu drugiego: Stanko śpi na swem miejscu. — Tasama cisza uroczysta nocy w lesie. — Pauza. — Naraz z daleka zegar zaczyna bić północ wolno, majestatycznie. Bezpośrednio potem słycać szmer na prawo: Żyd zjawia się ostrożnie — z latarką ślepa, światło czerwone rzucająca. Równocześnie nadchodzi z lewej mężczyzna tajemniczy, w długi czarny płaszcz odziany: to Adolf Koczobut)

Adolf (*pocichu*). Tyś to Dawidzie?

Goldberg. Ja wielmożny Panie, do usług.

Adolf (*j. w.*) Sam?

Goldberg. Sam.

Adolf. Zegar na wieży łukowskiej dopiero co bił północ: punktualny jesteś.

Goldberg. Nu! punktualnoszcz to ważna rzecz dla interesu.

Adolf. Dla interesu? niby dla twego interesu — zdrajco podły!

Goldberg. Ajaj! co wielmożny panicz powiedział? Ja każdemu służę, co mi płaci... ja każdemu chcę usłużyć.

Adolf. Byle tylko płacił i dobrze.

Goldberg. Mój panie oficerze! trzeba życ na ten świat. Teraz taki ciężki czas nastał... wszędy niebezpiecznie... Tu i tam pif! paf! z armate... z dubeltufkie!

Adolf (*z wstrętem*). Zdradzać kraj za pieniądze!

Goldberg. Wielmożny panie! czy ja zdradzam? Zdradza sze tylko swoich — ja żydka nie zdradzam. Że ja czasem co powiem o powstańcy? czy to jest zdrada? czy to są żydki? czy ja im co winien?

Adolf. Słuchaj, chcę z tobą mówić o pewnej sprawie... czas ucieka... szkoda każdej chwili!

Goldberg. Służę wielmożnemu panu bardzo z wielkiem chęciem.

Adolf. Znasz mnie już, nieprawda? choć nie podzielałam dawnych pojęć o Polsce i jej posłannictwie — choć przedewszystkiem nie wierzę w powodzenie obecnej ruchawki i dlatego żadną miarą nie podzielałam przekonań ojca i jeno pozornie im ulegam i je szanuję: mimoto wiesz dobrze, że nigdy nie dałem posłuchu szatańskim twoim podszeptom... Pierwszy raz, gdy się mnie czepiałeś, z tem spojrzaniem lisiem — z tym uśmiechem kuglarskim — z temi ukłonami nieznośnemi... wygnałem ciebie jak psa obrzydłego, pamiętasz?

Goldberg. Nu! co ja nie mam pamiętać? To było nad Bug. Ale ja nie chowam długo z urazy... to także jest moja zaleta. Wróciłem znowu do ataku, ale nie z kosem ani z dubeltufkiem (*śmieje się chytrze*).

Adolf. Jeśli dobrze pamiętam, kolbą porównałem tobie krzyże.

Goldberg. Ajaj! nietylko z krzyże, lecz także plecy. Co ja nie mam pamiętać? Nu, ale co robicz? nieraz dla interesu i tego potrzebuje znosicz!

Adolf (*zły — niecierpliw*). Od dłuższego czasu zmęczony jestem, rozumiesz żydzie — i znudzony okropnie tem życiem! Znudzony jestem gonieniem za dnia, niespaniem w nocy — ukrywaniem się jak dziki zwierz przed zgrają myśliwych. Cięży mi okropnie to życie cygańskie i nawpół dzikie! Ustawiczne utarczki z Kozakami — zwycięstwa małe



a przegrane wielkie... całe to powstanie dziecinne, beznadziejne denerwuje mnie okrutnie!

**Goldberg.** Ja to już przypuszczał... to ja i dlatego był i będę wytrwały.

**Adolf (z rosnącym wzburzeniem).** Bóg widzi, że byłbym się jeszcze opierał twoim szatańskim podszepcom, gdyby nie nieprzejednany rygor ojca. Wczoraj... dziś wieczorem, gdy mu przedstawiałem położenie nasze rozpaczliwe — i odwodziłem go od dalszej wojny... on miasto mnie słuchać, miasto ze mną rozmawiać i sprawę rozstrząsać tu — tu właśnie, przed tym krucyfiksem, wobec wielu powstańców upokorzył mnie publicznie... milczenie mi nakazał. Obszedł się ze mną jak z dzieckiem kapryśnym — zawstydził mnie publicznie — w końcu wygnał precz od siebie!

**Goldberg.** Ajaj! on sze na to pozwolił! wygnał panicza w obecności wiele powstańców?... Ale to jest gwałt! to jest wstyd! to jest dishonor! — A co na to powiedzą pańskie wojaki? co powiedzą ludzie? Ajaj! to jest bardzo brzydki interes. Panicz powinien wyjechać stąd daleko.

**Adolf (zamyślony).** Wiem — i dlatego właśnie chciałem z tobą mówić.

**Goldberg (d. s.)** Sze złapał szczupak na szeć! (*głośno*). Nu, i co panicz myśli robić?

**Adolf.** Słuchaj! (*ciszej*) Nikt nas nie słyszy... nie podsłuchuje, nieprawda? (*nagle spostrzega Stanka*) Tam — tam śpi ktoś!

**Goldberg (przyswiewca latarką).** On sze szpi ani się rusznie. (*do siebie*) Stanko! (*zacięra ręce*) Ajaj to jest moje fortuna.

**Adolf (chwytając go za ramię).** Oddalmy się stąd!

**Goldberg.** A to czemu? Ajaj! tu naokoło są czaty... jak nas złapia! Oni tak tam pilnują. Ten chociaż szpi!

**Adolf.** Mówmy ciszej! Słuchaj! powiadałeś, że Wielki książę Konstanty ofiarował wolność — że Rosjanie godzą się na pewne warunki — sam ofiarowałeś mi jakieś propozycje od generała rosyjskiego — pamiętasz?

**Goldberg.** Co ja nie mam pamiętać? Ten wieczór — ajaj! ja pamiętam bardzo dobrze — panicz wtedy sze tak rozgniewał.

**Adolf.** Otóż co wtedy odrzuciłem, teraz gotów jestem przyjąć. Pokaż mi warunki owego generała.

**Goldberg (stoi milczący).**

**Adolf.** Nic nie odpowiadasz?

**Goldberg (rusza głową).** Ajaj! panie oficerze... wtedy to było łatwo... wtedy Wielki książę Konstanty Mikołajewicz to był ogłosił amnestję. Ale teraz to jest całkiem inna sprawa. Czy ja wiem? Rosjanie są teraz bardzo mocne... Zresztą może — trzeba popróbować! Mnie sze jednak zdaje, co oni żądają gwarancje.

**Adolf.** Gwarancję?

**Goldberg.** Nu, taki oni teraz nikomu nicz nie wierzą... A już ten generał Czengery, ajaj! to jest bardzo chytry wojak... Tuby trzeba jakie poręczenie.

**Adolf (echo).** Poręczenie. (*silnie*) Słowem honoru się zobowiązę!

**Goldberg.** Nu, co to jest? to jest tylko gołe słowo!... Teraz to nie jest żaden interes.

**Adolf (urazony z pięścią podniesioną).** Nędzniku!

**Goldberg (prędko odskakuje w bok).** Aj waj, paniczu!



**Adolf** (*hamuje się po chwili*). Czego żądają odemnie Moskale?

**Goldberg** (*skrobie się po głowie zakłopotany*). Nu, niech sze pan oficer uspokoi! Tu trzeba w interesach zimne krew. Widzi panicz, ten chłopak, co on szpi tam pod drzewo z rękami na piersiach? (*wskazuje Stanka*) On ma w zanadru różne papiery — z pieczątki...

**Adolf** (*żywo*). Plik może zapieczętowany.

**Goldberg**. Bycz może, co on jest zapieczętowany. Jemu go dał sam pan porucznik.

**Adolf** (*żywo*). Mój ojciec? jak wiesz o tem — ty?

**Goldberg**. Nu, co ja nie mam wiedzieć? ja wszystko wiem.. ja slyszalem wszystko. Tam się rozchodzi o kapitan Zwierow.

**Adolf**. Rozumiem — instrukcje i mapka dla Bogusza. Chodzi o obejście Moskali.

**Goldberg**. Może bycz; zresztą panicz lepiej, sze zna na te sprawy ode mnie. Ja mówię — żeby dostać te papiery i wręczyć je kapitanowi Zwierow... to one mogłyby zyskać reputację paniczowi u jenerała... toby one mogły może wszystko zrobic.

**Adolf** (*groźnie*). Ale to zdrada oczywista, co mi ty podsuwasz!

**Goldberg**. Ajaj! co to jest tak srogiego? trochę papier z woskiem!

**Adolf** (*slaby*). Co mi w zamian obiecujesz?

**Goldberg**. Ja myślę, co pana oficera nie minie ładne stopień... Może panicz nawet jenerałem zostanie, bo jest inteligentny i uczony. Albo także pieniądze — wolnoszcz — wygody!

**Adolf** (*j. w.*) Mogę tobie ufać?

**Goldberg**. Na moje bachury przyrzekam. Ja znam dobrze jenerał rosyjski... Moje słowo wiele znaczy.

**Adolf** (*szorstko*). Chodźmy! kości rzucone! (*z silnym zamiarem*) Za daleko rzeczy zaszyły — cofnąć się nie mogę. (*Obaj posuwają się wolno i ostrożnie ku śpiącemu chłopcu. W chwili gdy Adolf oświecony przez latarkę żyda nad nim się pochyla, aby płaszcz na piersiach otworzyć, Stanko we śnie pośpiewuje słabym głosem:*)

Nie dbam, jaka spadnie kara,  
Mina, Sybir, czy kajdany:  
Zawsze ja wierny poddany  
Pracować będę dla cara!

(Senny śpiew milknie wolno i nieznacznie. Adolf i żyd cofają się w tył na lewo. — Pauza)

**Goldberg** (*popycha — Adolfa*). Szni coś...

Milczenie. — Obaj zbliżają się ponownie do chłopca wolno i ostrożnie. — Adolf nagłym i silnym ruchem lewej ręki dobywa plik z pod kurtki powstańca: Stanko budzi się nagle, wydając głuchy okrzyk. Adolf prawą ręką chwyta go za gardło i przyciska do ziemi).

**Adolf** (*do żyda, podając mu plik*). Bierz — i pędź co tchu do kapitana! Ja podążę za tobą.

**Goldberg** (*bierze prędko plik z ręki panicza*).

**Stanko** (*uwalnia się z rąk Adolfa*). Żyd! zdrajca! szpieg Moskali! Ach nasienie przekłete! (*W oka mgnieniu chwyta rewolwer i wypala za uciekającym na lewo żydem, ale chybia*).

**Goldberg** (*ironicznie*). Jaki to jest paskidnik! Ha! ha! ha! (*znika*).



SCENA II.

Stanko i Adolf Koczobut.

**Stanko** (*rzuca rewolwer z gniewem*). Strzał chybiony! (*Zwraca się do Adolfa, który usiłuje uciekać*). Ah! ale ciebie nie puszcze, ktokolwiek jesteś. (*W jednej chwili obiega drzewo i z lewej strony zastępuje paniczowi drogę z kosturem podniesionym*).

**Adolf**. Puść mnie!

**Stanko** (*groźnie*). Wstecz!

**Adolf**. Jakiem prawem śmiesz mi rozkazywać? (*prędko rozchyła płaszcz i dobywa szablę*).

**Stanko** (*z okrzykiem przerażenia*). Boże święty! co widziałem?... Mundur starszego! — Oficer —? — Starszy jesteś?

**Adolf** (*podnosi szablę*). Puść mnie.

**Stanko**. Wstecz, powtarzam! (*Kosturem wytrąca szablę paniczowi z ręki i panicz stoi zawstydzony*). — Stanko rzuca kostur i w krzyż składa ramiona na piersiach — *pełen zdumienia*). Zatem pan zdradza? — Pan... starszy i oficer zdradza żydowi i Moskalom —?!

**Adolf** (*zakłopotany*). Nikogo nie zdradzam. Bronię tylko swoich zasad i swoich przekonań!

**Stanko**. Zasady? — Przekonania? nic z tego nie rozumiem. (*zbliża się bardziej do panicza*). Nie znam pana: pierwszy raz się z nim spotkałem. Z pewnością pochodzi pan z rodu szlacheckiego... prawdopodobnie bogaty jest i zamożny. Ja przeciwnie jestem syn prostego gajowego — sierota. Pan posiada może całe bryły złota... a ja pięciu groszy nie mam przy sobie. Mimoto bogatszy się czuję od pana i szlachetniejszy, ponieważ w piersi mojej bije serce ogniem i zapalem — który w piersi

pańskiej dawno już musiał wygasnąć... ogniem i zapalem świętej miłości Ojczyzny! Ach, nic nie rozumiem z waszych słów wysokich... z waszych zasad i przekonań patryjotycznych. Nie troszczę się oto zbyt. Jedno tylko wiem i widzę dobrze: że ziemię naszą plądrują... palą... zabijają! Niech pan robi jak ja robię: niech broni naprzód Ojczyzny! Niech zdradzie stara się zapobiedz! O zasadach i przekonaniach pomyśli w lepszym czasie.

**Adolf**. Kiedy — —

**Stanko**. Ojczyzna! nic panu nie mówi to imię? Ojczyzna to ów mały i nieznanany kącik ziemi, gdzieśmy się urodzili — gdzie nad kolebką naszą schylała się zacna matka Polka — gdzie ojciec i dziadek Polak prawili cuda o bohaterach — gdzieśmy się uczyli kochać, wierzyć, szanować! Ojczyzna to wszystko co nas otacza — powietrze i ciepło i piękność krajobrazów... Jak daleko i szeroko polska mowa dzwoni... polska gościnność w próg zaprasza — gdzie Litwa i Ruś dwie siostrzyce — wszystko Ojczyzna nasza! Ojczyzna!

**Adolf** (*wzruszony do głębi*). Milcz już! milcz już!

**Stanko** (*ciągnie dalej z płomieniem w oku — z łkaniem w głosie*). Pan nie miłuje tej ojczyzny? Zamać knuje przeciwko jej żywotowi? — Wie pan, co to jest zdrada Ojczyzny? Że to hańba najohydniejsza, zbrodnia największa, jakiej człowiek żyjący dopuścić się może? Nie zdrzało jeszcze w panu serce olbrzymim uczuciem narodowego niebezpieczeństwa — olbrzymim zapalem ojczyściej niepodległości, kiedy to człowiek o wszystkim zapomina — głuchy się staje na wszystko, by też świat naokół niego rwał się w posadach... by też pod nogami drżała i stękała ziemia? — Wie pan, w jakiej chwili wymierza swej matce Ojczyźnie cios śmiertelny? jaki moment wybrał na taką okropność?... Moment



najwyższego ucisku i boleści, gdy nasz nieznanymi i cichymi kącikami ziemi plądrują, niszczą, palą... gdy matki oniemiały z bólu, a siostry nasze toną w strumieniach łez... gdy drogi nasze przelatują najeźdźcy... gdy lasy nasze rozbrzmiewają hukami armat... Moment pan obrałeś, gdy świątynie nasze opalone znieważa wróg... gdy na polach naszych więcej leży trupów nieopogrzebanych aniżeli snopów w czasie żniwa... gdy niebo płacze i kraj cały świeci pustkami, zgłiszczami, żałobą! Moment pan wybrałeś — gdy Ojczyzna kona — gdy jękiem śmiertelnym woła o ratunek — gdy Ojczyzna umiera! — Panu serce nie płacze! Panu nie robi się żal! —

**Adolf** (*poruszony do głębi — klęka na prawe kolano*).  
Przebaczenia! — Zabij mnie, bracie!

**Stanko**. Nie! widoczną i głośną wobec wszystkich chcę uczynić pańską zbrodnię i sromotę. Zabić pana? wielka waleczność doprawdy, i wielkie męstwo! Inna kara pana spotkać powinna i pokuta za grzech ohydny! (*wchodzi na stopnie — wołając głośno*). Panie poruczniku! chłopcy! koledzy!

**Adolf** (*wstaje w półobłędzie*). Co robisz nieszczęsny? co robisz? Nie wiesz, kto jestem? nie poznałeś mnie jeszcze?

**Stanko**. Co mnie obchodzi pańskie imię? zdracając pan jesteś u mnie i niczem innym (*woła głośno*). Chłopcy! poruczniku!

**Adolf** (*biegnie do Stanka*). Wielkie nieba! bądź cicho! milcz... Jestem Adolf Koczobut!

**Stanko** (*kładzie nagle prawą dłoń na serce — głosem zdławionym*). Adolf Koczobut — Koczobut! — (*słychać szmer nadbiegających powstańców — szcęk broni i odgłos nawoływań i kroków*). Boże święty! co zrobiłem! co zrobiłem! — (*szmer zbliża się*

*i rośnie*). Zbliżają się! już są blisko... (*do Adolfa z gestem ręki uroczystym*). Niech pan uchodzi czempredzej!

**Adolf** (*z znakami rozpaczyci ucieka na prawo*).

**Stanko** (*siada złamany na stopniach pod krzyżem z głową w dłoniach. Wchodzą w nieładzie pan Porucznik i Czerny i inni Powstańcy*).

SCENA III.

**Stanko, Koczobut, Czerny, Błoński, Borek, Powstańcy.**

**Wszyscy** (*nadbiegają*). Co tu zaszło? co się stało?

**Koczobut**. Co znaczyły te krzyki? (*do Stanka*) Mów, co się tu stało?

**Stanko** (*głosem trwogi pełnym*). Stało się... że wszystko stracone... stracone wszystko beznadziejnie — bitwa — zwycięstwo — kapitan Zwierow... tej nocy. —

**Koczobut** (*do innych*). Co gada?

**Inni** (*między sobą*). Co gada?

**Koczobut** (*uderzony myślą*). Sprawiedliwe nieba!... Plik! plik?

**Stanko**. Ach! zabijcie mnie! — zabijcie mnie!

**Koczobut** (*srogi*). Mój plik! gdzie podziałeś mój plik?

**Stanko** (*zupełnie złamany*). Nie mam go już?

**Koczobut** (*groźnie — z pięścią podniesioną*). Nędzniku! — wydałeś go?...

**Inni**. Wydał go? ha! — (*głuchy pomruk oburzenia*).

**Stanko** (*dźwiga się*). Wydałem go? Panienko święta!



Nie! nie! nieprawda panie poruczniku! nie wydałem go, chłopcy!

**Koczobut** (*w trwodze*). Trzeba biedz natychmiast! Uprzedzić Bogusza! wspomóc go! — Czerny, bierz ludzi i czempredzej ruszajcie ku Podlasówce — nie tracić czasu na wszystkie świętości!

**Czerny** (*z rzutkością i zapalem wybiega na lewo z kilkoma z obecnych*).

**Stanko** (*placze*). Och mój, Bóże! — mój Boże!

**Koczobut** (*rusza go*). Nuże, odpowiadaj! ukradziono ci plik? gdzie? kiedy? — Gadaj! gadaj! na miłość Boską.

**Inni** (*otaczają go*). Gadaj prędko!

**Stanko**. Tak jest! — nic nie wiem! nic nie wiem! (*placze mocniej*).

**Inni**. Ależ u kaduka! do stu katów!

SCENA IV.

**Bartoszewicz**, żyd i ciż.

**Bartoszewicz** (*kosiskiem popedza przed sobą żyda — tempo akcji się nie zwalnia*). Panie poruczniku, oto znowu rychtyk wiodę starego szpiega Moskali. Znowu wpadło w pułapkę piekielne nasienie — syn pogański!

**Kilku**. Goldberg?

**Stanko** (*wystraszony*). Goldberg.

**Bartoszewicz**. Stałem na czatach w lewym rogu obozowiska, gdy naraz zoczyłem tego zbereźnika —

jak chyłkiem umykał jak zbój... jak złodziej. Wołałem na niego: nic nie odpowiada. Wtedy dalej za nim — złapałem pana brata i przywiodłem na sąd, bo widocznie splateć musiała kanalja coś złego.

**Koczobut**. Dobrze zrobiliście Macieju! Goldberg musi coś wiedzieć o tem, co tu przed chwilą zaszło (*do żyda*) Skąd uciekłeś o tej porze?

**Goldberg** (*nic nie odpowiada*).

**Koczobut**. Czemu uciekłeś? czemu uciekłeś potajemnie? Nie będziesz odpowiadał? (*surowo*) Przeszukajcie go! (*Powstańcy przeszukują żyda*).

**Stanko**. Wielki Boże! co teraz nastąpi?

**Bartoszewicz** (*podnosi z okrzykiem triumfu plik porucznika*). Patrzcie! plik zapieczętowany pana porucznika!

**Inni** (*z okrzykiem*). Ah! rzeczywiście! plik, który miał Stanko!

**Koczobut** (*do żyda który spuszcza głowę*). Kto dał tobie ten plik? (*milczenie*) Komu go ukradłeś i jakim sposobem?

**Goldberg**. Ja nie ukradłem, jaśnie wielmożny panie generale! Ja nic nie wiem...

**Stanko** (*d. s.*) Żeby tylko nie wygadał!...

**Goldberg**. Ja nigdy nic nie kradnę!... Tu wszystkie mogą powiedzieć, co ja jestem poczciwe żydek.

**Koczobut** (*wzrokiem pyta obecnych*).

**Kilku**. Szpieg to i zdrajca, ale żeby złodziejem był — nie mamy dowodów!

**Goldberg** (*jąka się*). Ten papier z woskiem — ja je dostałem — mi je dali... jaśnie wielmożny panie generale... ja je dostałem przed jakie godzin — ja miałem wielki strach — aj waj!



**Stanko** (*złamany do siebie*). Matko Boska ratuj! wszystko wygada ten łotr.

**Goldberg**. Nu! co ja wiem? ja jestem niewinny i poczciwy żydek!... Mi je dali do ręki i kazali lecieć do kapitana Zwierow... i co polecą też za mną.

**Stanko** (*z trwogą do siebie*). Zupełnie jego słowa. Ah! honor Koczobutów — honor Koczobutów!

**Koczobut** (*z siłą*). Imię tego zdrajcy? jak się nazywa? Imię jego chcę wiedzieć!

**Inni** (*z siłą*). Tak! tak! — jak się nazywa?

**Stanko** (*składa dłoń*). Boże! Boże! co tu robić?

**Goldberg** (*poprawia sobie czapkę*). Kto to jest — ja nicz nie wiem, jak sze nazywa? — Ja sze nie pytałem o imię... ja nicz nie wiem.

**Koczobut** (*srog*). Imię jego — w tej chwili!

**Goldberg** (*wystraszony*). Aj waj! jaśnie wielmożny panie generale... (*do siebie*) Co ja nie wiem — trudna rada!

**Stanko** (*błagalnie*). Na miłosierdzie Boże, Goldberg!

**Inni** (*odciągają go groźnie*). Cicho bądź!

**Stanko** (*broni się w półobłędzie*). Puście mnie! puście mnie! (*do żyda*) Na matkę twoją — na wszystkie świętości — nie mów!

**Kilku** (*z siłą*). Gadaj!

**Stanko** (*z rozpaczą*). Milcz, milcz jak grób!

**Goldberg** (*d. s.*) Patrzcie no! jaki koncept złoty — aj waj!

**Koczobut** (*z surową powagą*). Ostatni raz się pytam: kto dał tobie ten plik?

**Inni** (*trzęsą żydem*). Kto dał tobie ten plik? Gadaj!

**Goldberg** (*z wahaniem*). Nazywa sze... nazywa sze —

**Stanko** (*w obłędzie*). Goldberg!

**Goldberg** (*z radością piekielną w oku*). Nazywa sze — Stanko Kończyc!!!

**Inni** (*z pomrukiem*). On —! ha!... ha!

**Stanko** (*wstaje nagle — z okrzykiem*). Ja —?! (*Wszyscy cofają się od niego z grozą — obraz — pauza*).

**Koczobut**. Ah! powinienem był wprzód wpaść po rozum do głowy, że ty jesteś w konszachtach z tym nikczemnym szpiegiem moskiewskim. Wszystkie okoliczności ciebie oskarżają... (*do powstanców*). Znajduje się kto między wami, co zna tego chłopca?

**Kilku** (*przeczy z siłą*). Nie! nikt!

**Koczobut** (*zimno*). Skądże tedy przybywasz i w jakim zamiarze? Od Moskali przybywasz, nieprawda? — Ładne rzemiosło sobie obrałeś! Wysoko nim zajdziesz... I myśmy się dali obalamucić pozorom twej szczerości i prostoty! — Ludzie moi przyjęli ciebie otwarcie, a ja uwierzyłem i zaufałem twoim słowom. Nauczono cię wybornie udawać... Teraz rozumiem, dlaczego sam spać chciałeś i patrzeć na gwiazdy — mały zdrajco!

**Stanko** (*rozbity*). Och, zaklinam was na Pana Boga — wodzu, słuchajcie mnie! Niewinny jestem — niewinny jestem i przysięgam na wszystko co święte!

**Koczobut** (*surowy*). Zdradziłeś nas! wiesz co ciebie czeka: śmierć!

**Inni**. Śmierć zdrajcy! śmierć zmił zdrazieckiej!

**Goldberg** (*z szatańską radością d. s.*) Mówilem co sze zemszczę! co ja gojowi pokażę, co to jest zemsta Izraelity!



**Koczobut.** Rozstrzelany zostaniesz za chwilę! (*rozkaz wydaje*). Trzech chłopów! (*do Stanka*) Przygotuj się na śmierć — módl się ostatni raz do Boga, jeśli chcesz — ale rób śpiesznie! (*Trzech powstańców gotuje broń i naboje*).

**Stanko** (*prawie bez zmysłów — głos jego wznosi się do siły i opada do szeptu*). Otóż nie! nie! — Nie chcę umrzeć... nie chcę umrzeć w ten sposób! to zbyt okropne! Cóż ja zrobiłem złego, Boże mój — coż ja zrobiłem?... Nie śmierci się boję — nie! Śmierć chwalebna na polu bitwy — albo w obronie ziemi i honoru Ojczyzny jak tych w Sandomierskiem... oh tak! (*ciszey*) Słodko umiera się za Ojczyznę — ale nie paść pod drzewem sromotnie jak dziki zwierz — jak pies! Nic złego nie zrobiłem, panie poruczniku — niewinny jestem... nie chcę umrzeć jak zdrajca — koledzy! (*zatamuje ręce bolesnie i błagalnie u ich stóp*) Ach Boże! zaklinam was... (*ciszey*) Babka moja — biedna staruszka wyczekuje mnie hen daleko... nikogo już nie ma na świecie jeno swego Stanka... swego sierotę! Och, Matko Boska! to nie może być! — Nie jestem zbrodniarzem — nie jestem szpiegiem — zdrajcą! Ja zdrajcą? ja szpiegiem? Rany Boskie! kto mnie o to posądza?! Ja śmiem wam wszystkim patrzeć w oczy... Sądźcie — jestem ja podobny do zdrajcy Goldberga? — Żyd łże! żyd kłamie! żyd chce mnie zgubić! (*z głową w dłoniach*) Powiadam wam, koledzy — żyd kłamie — żyd chce mnie zgubić — wiem wszystko!

**Koczobut** (*zimno*). Więc gadaj co wiesz!

**Stanko** (*w oblędzie*). Gadać — gadać! — tak jest... powinienbym gadać, ratunku niemasz — wiem wszystko — powiem. — Nie! nie mogę... nie mogę powiedzieć. — Oh! biedna staruszko moja!

**Koczobut.** Daremnie majaczysz i prosisz o łaskę.

W tych wypadkach jestem nieugięty — nieprzejednany; ludzie moi wiedzą! Ukarałbym własną krew — własne swe dziecko! — ja sambym je ukarał — choćby mi umrzeć wypadło z hańby i z boleści!

**Stanko** (*pod grozą tych słów usuwa się w bok — szeptem prawie do siebie*) Własną krew — własne swe dziecko by ukarał, powiada! Oh mój Boże! gdyby wiedział! — Nie! nie mogę pod żadnym warunkiem — Koczobut osławiony — dopiero co powiedział. A hańba! —

**Koczobut** (*zimno*). Czekamy: jesteś gotów?

**Stanko** (*belkoce*). Tak — tak! jestem... jestem gotów. (*klęka z prawej strony — ręce błagalnie złożone — oczy łzami zalane dżwiga na krzyż*.) Ojczyźnie niebieski — dobry i sprawiedliwy, nie racz pamiętać grzechów moich — ale w miłosierdziu Twojem przyjm mnie w Ojczyznę niebieską! Ty, co czytasz skrytości serca ludzkiego, widzisz — że niewinny jestem. Okaż się Ojcem biednej duszy mojej! (*ciszey do siebie*). „Daj krew swoją — rzekła do mnie babka — daj nawet życie, ale ratuj honor Koczobutów!” (*głosem słodkim*) Nie powiedziałaś, babko — nie poleciłaś mi, iżbym także poświęcił własny honor w razie potrzeby! Ale trudna rada: niechże idzie także mój honor... widzisz babko — własny honor poświęcam!... (*w.t.je — na znak porucznika, który stoi z drugiej strony sceny, wstępuje spokojnie na stopnie pod dębem z lewej strony*.)

**Koczobut** (*ko nenderuje*). Bacność!

(Trzej powstańcy w głębi na lewo przykładają karabinki — widać tylko końce luf. — Stanko robi znak krzyża — zamyka oczy — rozkłada ramiona.)

**Koczobut.** Cel! — Pal! —

(Padają trzy strzały głucho — chłopiec chwieje się i bez żadnego krzyku pada na prawy bok.)



**Bartoszewicz** (co dotychczas smutny i bezradny stał na uboczu, z uwagą głównie na żyda zwróconą). Rany Boskie! —

(Trzej powstańcy wchodzą na scenę. — Pauza krótka).

**Goldberg** (z radością dziką). Zemściłem się — zemściłem się strasznie.

**Bartoszewicz**. Co mrużysz poganiinie?

**Goldberg**. Ja mówię, co chłopiec ten był całkiem niewinny — co on obraził mnie szpetnie i za to spotkała go kara straszna. Ale co do zdrady — co ja wiem... chłopak był całkiem niewinny. Co on nie chciał powiedzieć, jak sze nazywa prawdziwy zdrajca — to ja powiem jaśnie wielmożnemu panu generałowi — co on sze nazywa...

**Czerny** (nadbiegając zdyszany z lewej strony, przerywa mu nagle okrzykiem zwycięstwa — scena ożywiona).

SCENA V i ostatnia.

Czerny i ciż.

**Czerny**. Zwycięstwo, panie poruczniku! zwycięstwo, chłopcy! Zdażyliśmy w porę! Pobity na głowę Zwierow! Kozactwo rozproszyło się... kosynierzy wyprawili krwawe żniwo! (na prawo w głębi zaczyna bić łuna) Widzicie lunę na niebie? Stara stodoła na Podlasówce w płomieniach na znak zwycięstwa!

**Wszyscy** (patrzą na prawo.) Ah! —

**Czerny**. Wiecie kto wygrał? kto dowodził atak przedni z naszej strony? kto pierwszy rzucił się na wroga z boku? kto zapalił drugich? kto pierwszy złamał

Kozaków? kto wygrał bitwę? (triumfująco) Panicz Adolf! wasz syn, panie poruczniku!

**Koczobut** (w trwodze). Mój syn? żyje mój syn? —

**Czerny** (w milczeniu spuszcza głowę).

**Koczobut**. Zginał?!

**Czerny** (smutnie). W ramionach moich zgasł, panie poruczniku! „Czerny, powiesz mojemu ojcu — szeptał mi z biedą do ucha — powiesz mojemu ojcu — żeby mi przebaczył, śmierć moja jest pokutą — przejednaniem!“

**Koczobut**. Pokutą? przejednaniem? — (myśl straszna uderza go nagle — patrzy na Stanka pod drzewem leżącego — na żyda drżącego ze strachu — głosem grobowym). Rozumiem wszystko. (Robi gest rozkazujący na prawo — Bartoszewicz i dwóch powstańców biorą żyda i wiodą go na prawo).

**Goldberg**. Aj waj! ja jestem bardzo niewinny — na moje bachury! Nie zabijajcie mnie, wielmożne pany Polaki!...

**Bartoszewicz**. Kruki żreć będą twoje ścierwo! (wychodzą z nim na prawo — słychać głuchy strzał — wchodzą z powrotem. Pan porucznik klęka przy bezwładnie leżącym chłopcu).

**Bartoszewicz**. Koniec, panie poruczniku! Czarci już go smarzą w piekle!

**Koczobut** (pochylony nad Stankiem). Stanko! — Stanko! — (z pomocą powstańców podnosi go i sadza pod drzewem).

**Stanko** (blady otwiera oczy). Honor — honor Koczobutów!

**Koczobut** (klęka na prawe kolano — za ręce biorąc chłopca). Już wiem wszystko — przebacz mi Stanko!



**Stanko** (wyjmuje prawą rękę z uścisku wódza i podaje mu ją znowu — Wódz całuje ją wzruszony. Stanko głosem słabym, przerywanym). Niech się wódz mój nie dręczy! Miałem do zapłacenia stary dług wdzięczności — panie poruczniku... krwią go zapłaciłem. Babko — zapłaciłem! Daleko — biedna staruszka... czeka. Powiecie jej to... ale ostrożnie. Biedna babka... już tak stara! — Powiedzcie jej... żeby mnie nie czekała — ponieważ pacholik jej — nie żyje! (głos milknie — chłopiec się broni śmierci — odwraca głowę w prawo). O — ta łuna!

**Bartoszewicz** (z łzami w oczach — chyląc się ku niemu). Zwycięstwo nasze, dziecko moje — zwycięstwo nasze, a ty umierasz!...

**Stanko** (podnosi się). Oh, chcę zobaczyć... chcę zobaczyć!...

(Podnoszą go z lekka — wódz trzyma go w swoich ramionach. Stanko z ostatnim przedzgonnym błyskiem w oku patrzy na niebo surowe — twarz jego się rozjaśnia szczęściem nieziemskim — chciałby mówić czy śpiewać — piersi mu się wzdymają — głowa jego opada...)

**Koczobut** (stroskany.) Stanko! — (Ręce chłopca opadają — wódz całuje go w czoło — i składa przed krzyżem na własnym płaszczu). Zgasł! —

**Inni** (chylą się nad nim) Nie żyje!

**Koczobut** (zdejmuje konfederatkę — głosem pełnym wzruszenia) Chwała Ojczyźnie, co takie rodzi dzieci! Odkryjcie głowę, przyjaciele! Chłopiec ten był bohaterem!

(Wszyscy zdejmują krakuski i klękają przy zwłokach dziecka-bohatera.)

**Bartoszewicz** (wsparty na kosie modli się.) Wieczny odpoczynek racz mu dać, Panie, a światłość wieki — ista niechaj mu świeci po wszystkie wieki.

**Inni** Amen.

*Wzruszony* (patrac na zwłoki chłopca i podziwianie szepac) Ojczyźnie - Holwosi racz nam wrócić Panie.  
(cisza wszyscy, niebo błednieje)

*Wzruszenie*

*Wzruszony* (patrac na zwłoki chłopca i podziwianie szepac) Ojczyźnie - Holwosi racz nam wrócić Panie.  
(cisza wszyscy, niebo błednieje)